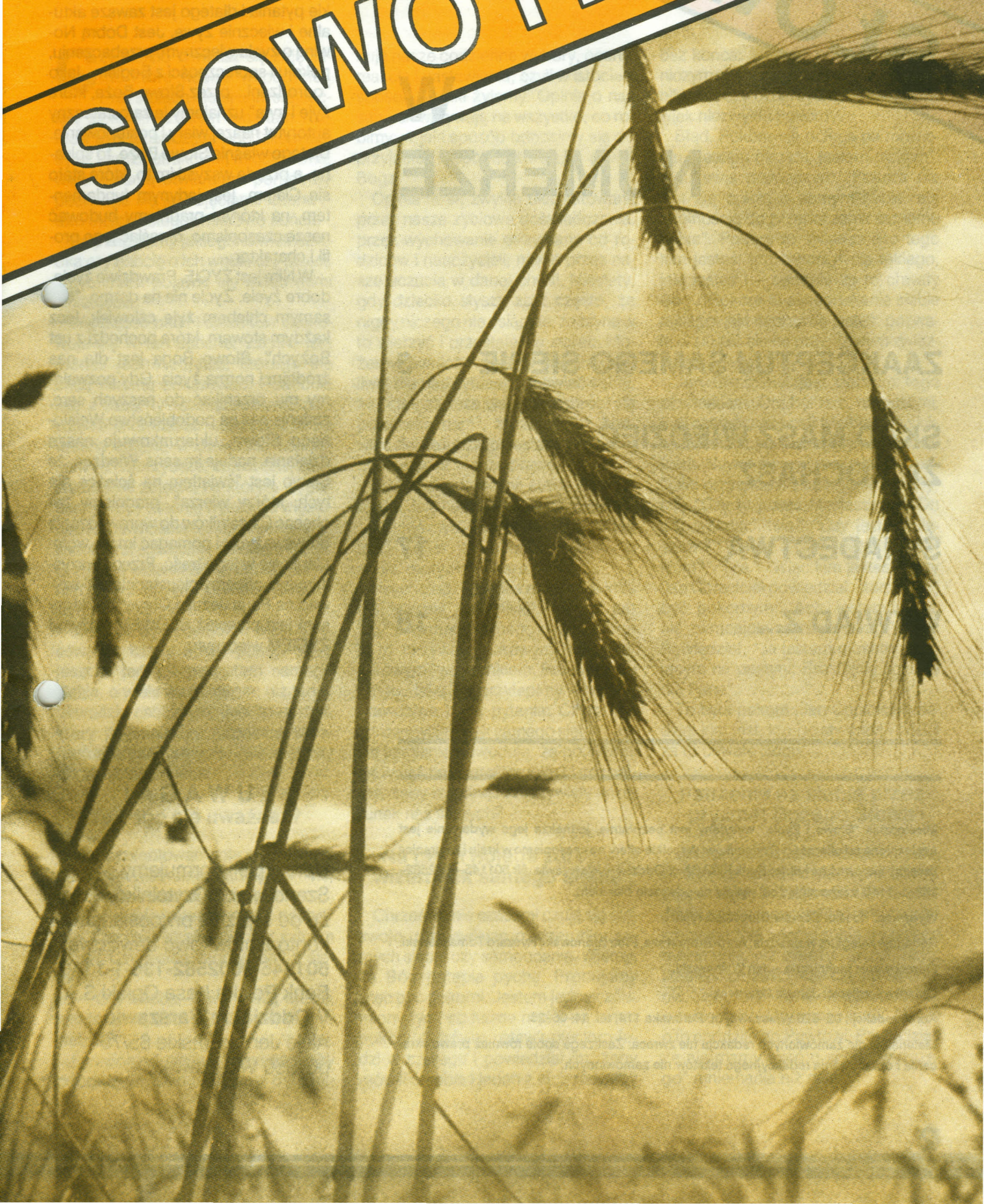


WYDAWNICTWO KZCh
„SŁOWO I ŻYCIE”
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel. 44-06-25

7 - 8/90

SŁOWO I ŻYCIE



SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

ZAAKCEPTUJ SAMEGO SIEBIE	3
SKĄD MASZ WIEDZIEĆ, ŻE KOCHASZ	10
ŚWIADECTWA	17
WYWIAD Z...	18

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Naszym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielnego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębieniu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

UWAGA!

Uprzejmie informujemy Szanownych Czytelników, że od stycznia br. posiadamy konto złotówkowo dewizowe: **501145-9002582-136-1-1110**. Bank Polska Kasa Opieki S.A. **V Oddział w Warszawie**, Aleje Jerozolimskie 65/79 00-950 Warszawa

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9002582-136-1-1110, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu.

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych.

Redaguje kolegium w składzie: Anna Bronowska, Piotr Bronowski, Ryszard Tomaszewski.

Opracowanie techniczne – Jan Wiśniewski.

Okładka – zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Zaakceptuj samego siebie

Czy często chwalisz się zdjęciami, które nosisz w portfelu? Przy stołach mojej uniwersyteckiej stołówki częstym tematem rozmów były dziewczęta. Chodziłem kiedyś z bardzo atrakcyjną młodą damą, więc z dumą otwierałem portfel, by pochwalić się jej zdjęciami. Zachwytom moich kolegów nie było końca.

Gdy zapytamy jakiegokolwiek dziadka czy babcię o ich wnuki czy dzieci, natychmiast pojawią się przed nami ich zdjęcia.

Większość babć i dziadków zachowuje się w ten sposób. Zwykle jest jednak jedno zdjęcie, którego nie chcą nikomu pokazywać. Podobnie jest z tobą; ty również ukrywasz to zdjęcie jak możesz – chodzi o twoje własne zdjęcie w dowodzie osobistym. To najbrzydsze, najbardziej zawstydzające zdjęcie, na którym wyglądasz jakbyś właśnie wyszedł z więzienia. I z pewnością jesteś przekonany, że fotograf specjalnie starał się zrobić to zdjęcie właśnie takie – straszysz na nim zgorzkniałym i nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

Może to być powodem wielu stresów, ale każdy z nas obnosi się z jeszcze jednym portretem samego siebie; o wiele ważniejszym niż ten w dowodzie osobistym. Jest to portret, który psycholodzy nazywają **wizerunkiem nas samych** – wewnętrzny obraz samego siebie.

Za kogo się uważasz?

Aby przygotować pole do dyskusji na temat wizerunku samego siebie, chciałbym zadać ci kilka pytań:

- Jak wiele jesteś wart jako osoba?
- Czy czujesz się dobrze z samym sobą? Czy jesteś zadowolony z siebie?
- Czy osoba, którą widzą ludzie, jest tą samą osobą, którą jesteś prywatnie?

Świadome i nieświadome sposoby odpowiadania na te pytania determi-

nują nasze codzienne wybory, oceny, reakcje i nastawienia; czyli w istocie – sposób, w jaki żyjemy. Opinie o nas samych wpływają na wszystko, co robimy; w jaki sposób odnosimy się do przyjaciół, współmałżonka, a nawet Boga.

Opinie te są zwykle ukształtowane przez nasze życiowe doświadczenia, przez wychowanie otrzymane od rodziców i nauczycieli, nawet przez nasze uczucia w danej chwili. Niestety, gdy dziecko słyszy zbyt często, że nigdy niczego nie osiągnie, zaczyna w to wierzyć i przestaje się starać. Możemy również w każdej niesprawdliwej dla nas sytuacji wmawiać sobie, że "i tak zawsze wszystko obróci się przeciwko nam". Możemy też obawiać się, że ludzie przestaną nas lubić, gdy poznają "nasze prawdziwe ja".

Starotestamentowy autor Przypowieści daje nam wskazówkę, mówiąc: "Jak ktoś myśli w swoim sercu, taki też jest". To, w jaki sposób myślimy o sobie, motywuje nasze działanie.

Psycholodzy zwykle mówią, że ktoś ma "wysoki" lub "niski", "dobry" lub "zły" wizerunek samego siebie. Ja wolę to nazywać "zdrowym" lub "niezdrowym" wizerunkiem. Bez względu na to, jaką tu przylepimy etykietę, prawdziwe będą pytania: Czym jest zdrowy wizerunek samego siebie? Jakie kamienie powodują, że potykamy się wciąż na tym wizerunku? I co robimy, żeby rozwinąć rzeczywisty wizerunek nas samych?

Na czym polega zdrowy wizerunek samego siebie

Chrześcijanie czasami czują się nie-swojo, rozmawiając o wizerunku samych siebie czy samoocenie. Wiemy, że Bóg potępia pychę. Próbujemy więc być pokorni. Jestem jednak zdumiony tym, co ludzie myślą na temat pokory. Gdybym ustawił pięcioro ludzi w szeregu i powiedział im, żeby mówili o sobie i jeden z nich mówiłby

bez końca: "Jestem po prostu nikim, niczym specjalnym, po prostu grzesznikiem", czy uznałbyś, że jest to człowiek niezwykle pokorny?

Błąd. Pokora nie polega na mówieniu "Jestem niczym, jestem niczym". C.S.Lewis powiedział: "Pokora nie jest złą opinią o samym sobie, ale zdolnością do przebaczenia samemu sobie". Pokora to świadomość tego kim jesteś, kto stworzył cię takiego, jaki jesteś i – oddanie za to chwały Bogu. Pokora to akceptowanie siebie takiego, jaki naprawdę jesteś: pozwala ci skupić się na prawdziwym związku z Bogiem i innymi ludźmi.

Jan Chrzciciel jest dobrym tego przykładem. Oto był tam, na pustyni, jadł szarańczę i nosił wielbłądzia skórę. Musiał być niezwykle człowiekiem. Nawet ówczesni przywódcy religijni przychodzili, aby go ujrzeć. Pytali: "Czy ty jesteś Mesjaszem?" On odpowiadał: "Nie." "Czy jesteś Eliaszem?" "Nie." "Czy jesteś prorokiem?" "Nie." "Więc kim jesteś?" Czy Jan Chrzciciel powiedział, starając się być pokornym: "Ach, jestem nikim, nie zwracajcie na mnie uwagi"? Nie. Powiedział: "Ja jestem głosem wołającym na pustyni: Prostujcie ścieżkę dla Pana".

To była pokora. Jan Chrzciciel wiedział kim jest, kto go stworzył i oddał za to chwałę Bogu.

Patrzeć na siebie przez pryzmat Bożego Słowa

Jeśli przeczytałeś nowotestamentowe listy apostoła Pawła, zgodzisz się, że on nigdy nikogo nie umniejszał. Jednocześnie napisał jednak, że wierzący ma "nie mieć o sobie wyższego mniemania niż należy" (Rzm 12,3). Dzisiejsi chrześcijanie często są zdania, że oznacza to, iż nie powinni mieć o sobie wysokiego mniemania. Ale nie o to chodziło ap.Pawłowi. Powiedział, że nie mamy mieć o sobie "wyższego" mniemania niż należy.

A więc, jak mamy myśleć? Apostoł wyjaśnia to w tym samym wersecie. Mamy myśleć o sobie "trzeźwo". Inaczej mówiąc, oznacza to widzenie siebie "z Bożej perspektywy" – nic więcej, nic mniej. "Nic więcej", abyśmy nie wpadli w pychę i "nic mniej", abyśmy nie popadli w fałszywą skromność. A więc, jeśli masz zamiar myśleć "trzeźwo", powinieneś patrzeć na siebie przez pryzmat Biblii.

Duchowy zawrót głowy

Aby uzyskać właściwy portret samego siebie, powinieneś zrozumieć podstawową biblijną zasadę: Najważniejszą prawdą o tobie jest to, co Bóg mówi o tobie w Swoim Słowie – Biblii. Twoje emocje, twoja kultura czy twoje uczucia nie mogą określać tego, kim jesteś. Jeśli pozwolisz na to, łatwo możesz zostać wprowadzony w błąd.

Jest to trochę podobne do dziwnego zjawiska, zwanego "zawrotem głowy", doświadczanego czasami w trakcie lotu samolotem. Kiedy mały samolot przelatuje przez gęstą mgłę lub silną burzę, która ogranicza widoczność pilota aż do horyzontu, może on wtedy gwałtownie skierować samolot w dół, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jedynym sposobem panowania nad samolotem w takiej sytuacji jest obserwowanie przyrządów pokładowych. Piloci, którzy nie podporządkują się tej zasadzie, rzadko dożywają następnej szansy.

Każdego dnia w moim chrześcijańskim życiu doświadczam pewnego rodzaju "duchowego zawrotu głowy". Czasami czuję się tak blisko Boga, że jestem przekonany, iż nie mógłbym bardziej zbliżyć się do Niego. Kiedy indziej nachodzą mnie negatywne emocje i wydaje mi się, że pomiędzy mną a Bogiem jest prawdziwa przepaść. Staję przed dylematem: Czy polegać na uczuciach, czy też przyjąć to, co Biblia mówi o rzeczywistości Boga: "A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni" (Mt 28,20) i "nie porzucę cię ani cię nie opuszczę" (Hbr 13,5)?

Tak jak w przypadku tego pilota, zła decyzja może mieć fatalne następstwa. Jestem teraz na górze, ale za chwilę mogę być na dole. Kiedy jednak opanuję się i uwierzę zasadzie, że najprawdziwszą rzeczą o mnie jest to, co sam Bóg o mnie mówi, zaczynam kierować się w stronę zdrowego wizerunku samego siebie.

Czy pamiętasz, kiedy ostatnio bawiłeś się układanką typu "puzzle"? Najlepiej jest układać ją, posługując się obrazkiem, który znajduje się na wierzchu pudełka. Słyszałem o człowieku, który kupił dwie takie układanki na urodzinowy prezent dla krewnego, który uwielbiał takie łamigłówki. Przed zapakowaniem zamienił jednak wierzchy pudełek. Czy możesz wyobrazić sobie frustrację obdarowanego takim prezentem?

Właśnie w taki sposób wielu młodych ludzi w dzisiejszych czasach próbuje ułożyć układankę swojego życia – posługując się złym wierz-

chem, że Bóg traktuje nas zupełnie inaczej. Bóg w swoim Słowie nieustannie zapewnia każdego z nas, że jesteśmy bardzo ważni.

1. Bóg stworzył cię na swój obraz.

Zaraz na początku Starego Testamentu, w I Mojż 1 czytamy, że "Bóg stworzył człowieka na obraz swój... jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich". Większość z nas nigdy nie zastanawiała się, jak ważne są to słowa. Tłumaczą one naszą zdolność do miłości, do posługiwania się wolną wolą, do dokonywania moralnych decyzji.

Przypuśćmy, że wyszedłbyś na dwór i stanął obok drzewa. Mógłbyś pomyśleć, że jesteś wart tyle samo to drzewo, ponieważ i ty, i drzewo zostaliście stworzeni przez Boga. A jednak jest między tobą a drzewem poważna różnica – Bóg stworzył cię na swój obraz. Żadnego innego stworzenia Bóg nie uczynił na swoje własne podobieństwo.

2. W oczach Bożych masz wielką wartość i znaczenie.

W 1 Kor 6 ap. Paweł napisał, że został wykupiony za wielką cenę. Wartość czegoś zwykle określona jest przez cenę, jaką ktoś gotowy jest zapłacić, by nabyć lub odkupić daną rzecz. Oddanie swojego życia za kogoś innego to zapłacenie najwyższej ceny. A właśnie to Pan Jezus zrobił dla ciebie i dla mnie.

Zanim stałem się chrześcijaninem, uświadomienie sobie tego faktu naprawdę mnie upokarzało. Zdałem sobie sprawę, że gdybym był jedynym żyjącym człowiekiem, Jezus i tak umarłby za mnie. Umarłby za ciebie nawet wtedy, gdybyś był jedynym, który tego potrzebuje.

Jesteś bezsprzecznie kimś wyjątkowym i masz wielką wartość. W Mat 6,26 ptaki posłużyły Panu Jezusowi jako ilustracja tego. Jego zwolennicy troszczyli się o to, w co się ubrać, co będą jeść i pić, gdzie będą spać. Pan

**Najważniejszą
prawdą o tobie jest to,
co Bóg mówi o tobie
w Swoim Słowie – Biblii.**

chem pudełka. Uczucia są tam, gdzie powinno być Słowo Boże. Można przewidzieć rezultat: stan głębokiej frustracji.

Popatrzmy więc na nasz duchowy "wierzch pudełka". Jakie prawdy Bóg mówi o tobie?

Jak wiele jesteś naprawdę wart?

Czy kiedykolwiek pomyślałeś: "Ja tak naprawdę się nie liczę. Mógłbym zniknąć i nikt nie zauważyłby tego, ani nikt by się o to nie zatroszczył". Większość ludzi ma od czasu do czasu takie myśli. Jednakże Biblia objawia

Jezus wyjaśniał, że "ptaki nie sięgają ani żną... a Ojciec wasz niebieski żywi je". Potem powrócił do oczywistego wniosku: "Czyż wy nie jesteście więcej warci niż one?"

3. Jesteś kimś wyjątkowym.

Wśród miliardów ludzi żyjących w tej chwili na naszej planecie, nie ma drugiego takiego człowieka jak ty. Bóg stworzył cię, abyś był sobą i nikt nie może tego zrobić lepiej niż ty sam. A jednak większość ludzi przechodzi przez życie, zazdroszcząc innym – ich wyglądu, koloru włosów, zdolności, tego co posiadają...

Po jednym z moich wykładów na temat wyjątkowości, jakiś młody człowiek napisał wiersz zatytułowany po prostu "Ja". Było w nim takie zdanie: "Jeżeli spędzam czas, będąc kimś innym, to kto będzie spędzał czas, będąc mną?" Ludzie czasami pytają mnie dlaczego nie robię niektórych rzeczy jak Chuck Swindoll, nie nauczam jak John MacArthur, czy też nie mówię pewnych rzeczy w taki sposób, jak robi to Billy Graham. Odpowiadam, że Bóg stworzył mnie po to, bym był sobą.

Od przeszłej wieczności do przyszłej wieczności nie było i nie będzie drugiej takiej osoby jak ty. I kiedy zdasz sobie z tego sprawę, jak niewiarygodnie wyjątkowym czyni cię ten fakt, będziesz mógł skończyć z tym okropnym zwyczajem ciągłego porównywania się z innymi ludźmi.

4. Jesteś kochany.

Każdy z nas pragnie być kochany – przez rodziców, przez nasze dzieci, przez przyjaciół. Badania wykazały, że małe dziecko traci wolę życia i umiera, gdy zostanie pozbawione miłości – nawet gdy zaspokojone zostaną wszystkie jego fizyczne potrzeby.

Kilka lat temu gwiazdor rocka, Marvin Gaye został zastrzelony przez własnego ojca. Przyjaciele tego popularnego artysty mówili, że Marvin mógł mieć wszystko, co tylko chciał. Ale kilka tygodni przed swoją śmiercią

powiedział im, że wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, to zdobyć miłość swego ojca.

Dorastałem, właściwie nie wiedząc, jak okazywać i odbierać miłość. Moi rodzice nie stanowili dla mnie pierwszego modelu miłości. Nie kochali się; po prostu egzystowali razem. Nie mogę sobie przypomnieć, by ojciec kiedykolwiek przytulił moją mamę lub mnie.

Wielu ludzi po przeczytaniu mojej pierwszej książki pod tytułem "Dowody, które domagają się orzeczenia" (Evidence that Demands a Verdict – przyp. tłum.) myśli, że zostałem chrześcijaninem, ponieważ nie potrafiłem intelektualnie obalić chrześcijaństwa. Większość ludzi nie wie jednak, że Bóg użył wobec mnie tego intelektualnego wyzwania tylko po to, aby otworzyć drzwi mojego serca na Jego

Od przeszłej wieczności do przyszłej wieczności nie było i nie będzie drugiej takiej osoby jak ty.

miłość. Zwrócił moją uwagę apologetyką – ale to Jego miłość złamała mój opór.

W Księdze Jeremiasza czytamy Boże słowa: "Miłością wieczną umiłowaliśmy cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę" (31,3). Wielu wierzących ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że nawet gdy byli jeszcze wrogami Boga, On ich kochał (Rzm 5,8). Jeśli kochał nas, kiedy byliśmy w takim stanie, o ileż bardziej kocha nas, kiedy jesteśmy Jego przybranymi dziećmi? Apostoł Paweł pisze, że Boża miłość istnieje będzie na wieki, bez względu na to, jakie próby i trudności staną nam na drodze. W Rzm 8,38–39 mówi o tym, że nic nie może oddzielić nas – ani ciebie, ani mnie – od miłości Boga.

5. Jesteś akceptowany.

Wszyscy z nas pragną być akceptowani – w domu, w szkole czy pracy, w kościele. Duża część naszej energii poświęcona jest na starania o akceptację. Znajdując się w grupie albo w obecności osoby, na której nam zależy, wysuwamy nasze czułości w poszukiwaniu wskazówek co do tego, jak mamy postępować, aby być lubianym czy akceptowanym, a potem robimy, co tylko jest w naszej mocy, by sprostać tym wymaganiom. Jest to powód, dla którego naciski grupy rówieśniczej są tak silne u młodych ludzi. Nastolatki pragną być akceptowane. Czasami spędzamy tak wiele czasu starając się o akceptację, że zapominamy, kim naprawdę jesteśmy.

Jest to pewien rodzaj pułapki. Młoda dziewczyna z chwiejnym obrazem samej siebie słyszy: "Jeśli chcesz, żebym cię kochał, pójdziesz ze mną do łóżka". Albo: "Co? Jesteś jeszcze dziewicą?!" Taka dziewczyna myśli, że musi dostosować się do pewnego wzorca postępowania – w tym wypadku chodziło o seks – aby zostać zaakceptowaną. Presja rówieśników dotyka czułego miejsca – rób wszystko, by być akceptowanym przez innych, bo jeśli tego nie zrobisz, nie będziesz do nich pasować, nie będziesz do nich należeć.

Większość z nas doświadcza czasem odrzucenia. Jednego dnia jesteśmy akceptowani, drugiego nie. To okropne uczucie. Czujemy się bezwartościowi; chcemy się poddać. Jeśli masz poczucie odrzucenia, pozwól, że cię zapewnię: **zostałeś zaakceptowany**. Taki jaki jesteś. W chwili, w której ktoś decyduje się na zaufanie Jezusowi Chrystusowi jako Zbawicielowi i Panu, Duch Święty chrzci tę osobę. Zostajesz zaakceptowany i przyjęty do Bożej rodziny; odtąd do niej należysz.

Bardzo pomogło mi uświadomienie sobie faktu, że ponieważ Jezus Chrystus na krzyżu poniósł karę za moje grzechy, Bóg może zaakceptować mnie takiego, jaki jestem. Nie muszę ciężko pracować, nie muszę udawać

kogoś, kim nie jestem. Dzięki cudownemu dziełu samego Chrystusa, Bóg akceptuje ciebie i mnie takich, jacy jesteśmy.

Dwa powszechne błędy

Jednakże, jeśli jesteś taki, jaki ja byłem, trudno jest ci uwierzyć, że Bóg naprawdę cię akceptuje. **Ja nie potrafiłem zaakceptować samego siebie.** I dlatego, że nie potrafiłem tego zrobić, byłem pewien, że inni również mnie odrzucają. Kiedy nie jesteś w stanie zaakceptować samego siebie, wokół twojego prawdziwego "ja" nieuchronnie wyrasta mur.

Odkryłem, że przeszkadzają mi dwa powszechne błędy związane z problemem akceptacji. Możliwe, że niszczą one również twój obraz samego siebie.

Mit I: Podstawą akceptacji jest doskonałość.

Tak jak wielu ludzi, myślałem, że aby mieć pozytywny obraz samego siebie, trzeba być doskonałym. Dlaczego? Ponieważ sądziłem, że jedyną pewną drogą do tego, aby zostać zaakceptowanym, jest udowodnienie sobie i wszystkim innym, że jestem kimś. W głębi serca wcale nie wierzyłem, że mam jakąś wewnętrzną wartość.

Pozwól mi teraz na trochę osobistych zwierzeń. Moi rodzice nigdy nie wyszli poza poziom szkoły podstawowej. Chodziłem do małej szkoły w Michigan, a moja gramatyka była daleka od doskonałości. Jeśli uczyłem się czegokolwiek o zasadach poprawnego mówienia, to jedynie od mojego brata Jima. Był dwa lata starszy ode mnie i kiedy przyjeżdżał ze stanu Michigan, zaraz zaczynał mnie poprawiać. Dorastałem, bojąc się nawet otworzyć usta przy Jimie. Mówiłem: "Nie chcę niczego takiego". On wtedy mówił: "Nie używaj podwójnego przeczenia" (w języku angielskim używa się tylko jednego przeczenia – przyp. tłum.). Ale nie wiedziałem, co to znaczy "nie używać podwójnego przeczenia".

Moja nauczycielka w szkole podstawowej próbowała oduczyć mnie pisa-

nia lewą ręką. (Dzisiaj nie mam nic przeciwko pisaniu lewą ręką. Badania wykazują przecież, że używamy tej połowy mózgu, która jest "naprzeciwko" ręki, którą piszemy, co oznacza, że mańkuci są jedynymi, którzy mają "prawy umysł"!). Ale wtedy dwa razy w tygodniu musiałem chodzić do małego pokoju z tą nauczycielką, by ćwiczyć praworęczność, podczas gdy wszyscy moi koledzy grali na podwórku w "zośkę" albo w koszykówkę. Dawała mi garść klocków i mówiła: "Josh, zbuduj domek!" Wyciągałem lewą ręką, aby to zrobić i TRZASK! – nauczycielka uderzyła moją rękę dwunastocalową linijką. "Nie tak! Używaj prawej ręki!"

Dziś ludzie śmieją się z tego, ale w rezultacie takiej "kuracji" wykształciła się u mnie wada wymowy. Kiedy tylko byłem zmęczony, zdenerwowany lub przestraszony, zaczynałem się jękać. Pamiętam, jak miałem recytować przed klasą "Przemowę z Getysburga". Po prostu stałem, jękając się, a nauczycielka powtarzała: "No dalej! Mów dalej!" W końcu wybuchnąłem płaczem przy wszystkich moich kolegach i koleżankach i wybiegłem z klasy.

Mój problem z wizerunkiem samego siebie nie skończył się w szkole podstawowej ani średniej. Na pierwszym roku uniwersytetu profesor angielskiego sprawdzał listę i zapytał o mojego kolegę. Odezwałem się wtedy: "On nie czuje się dzisiaj w porządku". Profesor natychmiast zakpił sobie ze mnie: "Panie McDowell, on nie czuje się dzisiaj **dobrze**, prawda?" Był to chyba ostatni raz, kiedy odezwałem się głośno w czasie zajęć. Widzicie teraz, dlaczego byłem najbardziej nieprawdopodobnym kandydatem do robienia tego, co robię teraz. Publiczne przemawianie? Nie Josh McDowell!

Jeden z moich wykładowców dał mi jednak nadzieję. Przeglądając moje oceny, opiekunka pierwszego roku powiedziała: "Josh, jesteś trójkowym studentem. Masz jednak coś, czego nie ma wielu innych ludzi. Jest w tobie zdecydowanie i energia. Jeśli zechcesz popracować trochę nad tym, ja ci pomogę". Skorzystałem z tej możliwości i spędzałem godzinę za godzi-

ną, nagrywając taśmy, aby ona mogła przestłuchiwać je i poprawiać moje błędy językowe. Mimo że czułem ukłucie urazy za każdym razem, gdy mnie poprawiano, wiedziałem, że otrzymuję pomoc, więc nagrywałem kolejne taśmy.

Mit II: Trzeba być "najlepszym", aby zostać zaakceptowanym.

Spotykam wielu młodych ludzi, którzy sądzą, że muszą być najlepszymi kucharzami w mieście, najlepszymi biznesmenami w kraju czy najlepszymi piłkarzami w lidze. Kierują się tą myślą, bo wydaje im się, że w ten sposób będą mogli zaakceptować siebie i czuć się akceptowanymi przez innych.

Oczywiście problemem jest tutaj to, że **zawsze** znajdzie się ktoś, kto potrafi robić to samo lepiej niż my. Jeśli więc nasze poczucie własnej wartości opieramy na tym, czy jesteśmy "najlepsi", nieuchronnie kończymy na walce z wizerunkiem samych siebie. Jeśli właśnie w ten sposób mamy żyć, to, aby być zadowoleni z siebie, musimy być najlepsi we wszystkim, cały czas. A chociaż może się nam to powieść w jednej dziedzinie, w innej może się już nie udać.

Pamiętam, jak podczas ostatniego roku moich studiów w Wheaton College, doktor Richard Halverson, który później został kapelanem Senatu USA, przemawiał ostatniego wieczoru "Tygodnia Duchowego". Sala była pełna. Kiedy kończył kazanie wezwaniem, pomyślałem: **Znowu to samo:** "Przynieście swoje talenty, swoje zdolności, swoje dary i połóżcie je na ołtarzu, i powiedzcie: Boże, oto jestem. Użyj mnie!". Słyszałem to już wiele razy i zawsze wydawało mi się, że nie mam niczego takiego, co warto byłoby Bogu dać.

Na wezwanie odpowiedziały setki studentów. Zastanawiając się, dlaczego właściwie muszę to znowu znosić, wstałem nagle, na oczach wszystkich głośno otworzyłem boczne drzwi i wyszedłem na nocne powietrze. Biegłem całą drogę do mojego akademika i próbowałem później zasnąć, ale bezskutecznie. Zadzwoiłem do kapela-

na Walsha, zadzwoniłem do swojej dziewczyny. Nic nie pomagało. Około czwartej rano znowu szedłem ulicą West Union w Wheaton, w stanie Illinois. Poczułem, że jestem na samym dnie i krzyknąłem: "Boże, zrozumiałem to! Nie wydaje mi się, żebym miał jakiegokolwiek siły. Nie sądzę też, abym miał jakieś zdolności. Jąkam się. Robię błędy językowe. Ale oto jestem, z wszystkimi moimi ograniczeniami i wadami. Daję Ci je. Jeśli weźmiesz je i użyjesz dla swojej chwały, będę Ci służył przez całą resztę mojego życia, każdym moim tchnieniem."

Od czasu tej desperackiej modlitwy stałem się inny. Przez zamieszkującego we mnie Ducha Świętego Bóg naprawdę wziął moje słabości i przekształcił je w najsilniejsze cechy dodatnie. Za każdym razem, gdy podchodzę do mikrofonu, pamiętam o łasce Boga; jak bardzo On mnie kocha i akceptuje.

Demaskowanie mitów

Zbyt wielu ludzi użala się nad sobą z powodu jakichś słabości w ich życiu. Są przekonani, że z powodu tych słabości Bóg nie może się nimi posługiwać. Jestem żywym dowodem tego, że Bóg używa ludzi, którzy nie są doskonali. Boża miłość i akceptacja nie zależą od twojej doskonałości. Bóg jest większy niż twoje ograniczenia. Kiedy chrześcijanie przestaną się użalać nad samymi sobą i zaczną przedstawiać się uczciwie Panu, odkryją, że Jezus Chrystus spotyka się z nimi tam, gdzie są. On przekształcił ich na swój obraz.

Wierzę w to, że zdrowy wizerunek samego siebie polega na **realnym podejściu do samego siebie**. Patrz na siebie tak, jak Bóg na ciebie patrzy – z twoimi zdolnościami i ograniczeniami, z twoimi mocnymi stronami i twoimi słabościami. Wierzę, że kiedy będziesz widział siebie tak jak Bóg cię widzi – nic więcej, nic mniej – wtedy będziesz mógł uporać się z twoimi ograniczeniami. Możesz poddać je Chrystusowi, aby nad nimi pracował. Jednocześnie poddaj Mu swoje zdol-

ności i siły, aby nie doprowadziły cię do pychy. Jestem przekonany, że w przypadku większości z nas Bóg może okazać swoją chwałę bardziej przez nasze słabości niż przez nasze mocne strony.

Minęły lata mojego chrześcijańskiego życia, zanim zdałem sobie z tego sprawę. Ale kiedy zobaczyłem, że mogę zaakceptować **siebie**, łatwiej

Boża miłość i akceptacja nie zależą od twojej doskonałości. Bóg jest większy niż twoje ograniczenia.

przyszło mi **zaakceptować innych ludzi**. Już nie musieli "wykazywać się" przede mną. Boża miłość jest bezwarunkowa i Jego akceptacja jest bezwarunkowa. On akceptuje cię już teraz, takiego, jaki jesteś. Właśnie dlatego Jan napisał: "W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (1 J 4,10).

Nie musisz być doskonały, aby mieć dobre mniemanie o sobie. Nie musisz też być "najlepszy". Po prostu ciesz się z faktu, że jesteś kimś zupełnie wyjątkowym – osobą stworzoną przez Boga.

Jak ukształtować zdrowy wizerunek samego siebie

Jednym z kluczy do ukształtowania zdrowego wizerunku samego siebie jest naśladowanie Jezusa Chrystusa w naszym codziennym życiu. Oto niektóre zasady, które mi pomogły:

Rób to, na co cię tylko stać

Mówiliśmy już o niebezpieczeństwach wypływających z przekonania, że trzeba "być najlepszym". Kiedy twoją motywacją jest być najlepszym, zawsze porównujesz siebie z innymi ludźmi – starając się wywyższyć po-

nad nich, uciszyć ich, umniejszyć ich zdolności. Ale kiedy twoim pragnieniem jest **robić wszystko co w twojej mocy**, nie ma to nic wspólnego z innymi ludźmi. Jesteś uwolniony od presji otoczenia.

Apostoł Paweł powiedział: "Niech każdy bada własne postępowanie". Dlaczego? Ponieważ "wtedy powód do chwały znajdzie tylko w sobie samym, a nie w zestawieniu siebie z drugim" (por. Gal 6,4).

Czasami biorę udział w konferencjach, na których przemawia wielu ludzi obdarzonych wielką charyzmą – Zig Zigler, Pat Boone, Debbie Boone. Spróbuj przemawiać w takim towarzystwie! Gdybym chciał porównywać się z nimi, nigdy bym się na to nie odważył. Ale jeśli moim celem nie jest bycie najlepszym, ale robienie tego,

co jest w mojej mocy, mogę tam przemawiać. Mogę zrobić tyle, ile tylko jestem w stanie – przez moc Ducha Świętego, z wszystkimi zdolnościami, darami, talentami i ograniczeniami, które dał mi Bóg. A kiedy zrobię wszystko to, co było w mojej mocy, mogę wrócić do hotelu, popatrzeć w lustro i powiedzieć: "McDowell, lubię cię! Wziąłeś to, co zostało ci dane i zrobiłeś wszystko co mogłeś dla chwały Boga".

Kiedy po prostu robisz to, na co cię stać, możesz oceniać siebie takiego, jakim Bóg cię uczynił. C.S.Lewis w "The Screwtape Letters" (Listy na ruloniku – przyp.tłum.) mówi, że Bóg pragnie, aby człowiek "był w końcu wolny od jakichkolwiek uprzedzeń w stosunku do siebie, aby mógł radować się swoimi własnymi talentami szczerze i z wdzięcznością; jak również talentami swego bliźniego – czy też zachodem słońca, słońcem czy wodospadem. Bóg chce, aby każdy człowiek potrafił patrzeć na wszystkie stworzenia (łącznie z nim samym) jak na wspaniałe i doskonałe istoty".

Rób to, co jest dobre

Odkryłem, że kiedy jest we mnie zazdrość, chciwość, niemoralność, nieuczciwość, nie lubię samego siebie. Wiem, że nie postępuję zgodnie z

wizerunkiem, jaki Bóg dla mnie przeznaczył. Ale kiedy robię to, co dobre, zgodnie ze Słowem Bożym i jestem prowadzony przez Ducha Świętego, wtedy czuję się o wiele lepiej z samym sobą.

Dzisiaj wielu chrześcijan uważa, że nie powinniśmy mieć o sobie zbyt wysokiego mniemania. "Czy to nie pycha? Czy to aby nie grzech?" Wzrastamy myśląc, że dobre mniemanie o sobie to coś złego. Co złego jest w dobrym wyobrażeniu o stworzeniu Boga? Jesteśmy Jego dziełem, stworzeni na Jego podobieństwo, uczynieni istotami specjalnymi i wyjątkowymi. Jesteśmy świątynią Ducha Świętego. Pan Jezus nazwał nas solą ziemi, światłością świata. Jeśli nie możemy o tym dobrze myśleć, to nie ma nic, o czym moglibyśmy dobrze myśleć!

Ale jeśli w twoim życiu jest grzech, a ty wiesz o tym, nie ma sposobu, abyś poczuł się sam ze sobą dobrze. Jeśli czujesz, że coś jest z tobą nie tak, zapytaj: "Czy jest we mnie grzech, który muszę wyznać? Czy robię to, co dobre?" Wyznaj swój grzech, przyjmij Boże przebaczenie i rób to, o czym wiesz, że jest dobre.

Czyni dobro

Wierzę, że Bóg stworzył nas, abyśmy spełniali dobre uczynki. Ap. Paweł powiedział: "Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków" (Ef 2,10). A w Liście do Galacjan napisał: "A czynić dobrze nie ustawajmy... Przeto, póki czas mamy, dobrze czynmy wszystkim, a najbardziej domownikom wiary" (6,9-10).

Nie tak dawno nasz dom został zniszczony przez powódź, podczas gdy my byliśmy w podróży. Nie mogłem od razu wrócić do domu. Pojechała tam moja żona. Bardzo martwiłem się o nią: jak zareaguje, wchodząc do domu, który nagle stał się ruiną. Później zadzwoniła do mnie i powiedziała, że kiedy weszła do domu, zastała tam dwoje naszych współpracowników, którzy byli na miejscu już od tygodnia, skrobiąc, czyszcząc i wykonując przeróżne prace porządkowe. Dottie powiedziała mi: "Kochanie, po prostu nie mog-

łam w to uwierzyć!" Ci ludzie czynili dobro.

Czy wiesz jak na to zareagowałem? Stało się to dla mnie motywacją do pomagania innym ludziom. Myślę, że właśnie o to chodziło Bogu. Taka postawa staje się zamkniętym kołem. Kiedy ktoś robi coś dobrego dla nas, motywuje to nas do czynienia dobra wobec kogoś innego.

Przypomnij sobie, w jakich sytuacjach czułeś się ostatnio dobrze, myśląc o sobie? Czy nie wtedy, kiedy komuś pomagałeś? Czujemy się wdzięczni, kiedy ktoś robi coś dobrego dla nas; czujemy się jeszcze lepiej, gdy mamy okazję uczynienia czegoś dobrego dla innych.

Dziel się swoją wiarą z innymi

Kolejnym kluczem do zdrowego wizerunku samego siebie jest dzielenie się swoją wiarą z innymi. Jednym z najlepszych lekarstw na stracone złudzenia, rozczarowanie, poczucie nieważności, jest radość przyprowadzenia kogoś do Jezusa. Bóg chciał, aby tak było – abyśmy zdawali sobie sprawę, że jesteśmy częścią Jego odwiecznego planu.

Wielu ludzi mówi mi: "Josh, nie poświęcaj tyle czasu na nauczanie o wizerunku samego siebie. To jedna z najgorszych rzeczy dla głoszenia Ewangelii. Sprawiasz, że ludzie myślą tylko o sobie". Nie muszę tego robić; żyjemy już w społeczeństwie, które jest całkowicie pochłonięte samym sobą. Nauczyłem się jednak, że jeśli nie potrafię zobaczyć samego siebie jako kogoś, kto ma wielką wartość w oczach Boga, to jak mogę dostrzec wielką wartość kogoś innego? Kiedy zacząłem widzieć siebie tak, jak Bóg mnie widzi: wyjątkowego, o wielkiej wartości, kochanego, akceptowanego – wtedy, nagle, zacząłem widzieć innych ludzi jako wyjątkowych, mających wielką wartość, niepowtarzalnych. Wielu z nich nie zdaje sobie sprawy z tego, że są kochani – i płaczą, że brakuje im miłości. Powiedziałem: "Boże, będę o tym mówić!" Im bardziej widzę siebie w sposób, w jaki Bóg mnie widzi, tym lepszym staję się ewangelistą.

Bądź wdzięczny

Jeszcze jedną rzeczą, którą możemy zrobić, by ukształtować zdrowy wizerunek samych siebie, jest wdzięczność za wszystko. W Rzm 8,28 ap. Paweł mówi: "Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu". Bądź jednak ostrożny! Nie chodzi tu o to, że wszystkie rzeczy są dobre! Powódź, która zniszczyła mój dom, nie była dobra. Mogę jednak twierdzić przez wiarę: Wiem, że Bóg w jakiś sposób użyje tej powodzi ku dobremu w moim życiu i mogę Mu za to dziękować.

Pozwól, że podzielę się tutaj czymś bardzo osobistym. Wzrastałem, wstydząc się swoich rodziców. Mój ojciec był pijaczyną. Chodził bez przerwy pijany. Moi koledzy ze szkoły średniej robili sobie żarty z mojego tatusia, gdy leżał w rynsztoku przed karczmą Duffy'ego i robił z siebie głupca. Oni myśleli, że mnie to nie obchodzi. Widzisz, mam taką umiejętność śmiania się na zewnątrz i płakania wewnątrz. Pamiętam przyjęcie maturalne w moim domu. Prywatka właśnie się kończyła, gdy pojawił się mój ojciec, pijany, zataczający się, raz po raz wpadający w krzaki. Wszyscy się śmiali, ja również. Była to mimo to jedna z najbardziej upokarzających chwil w moim życiu.

Moja mama nie była chorobliwie otyła; była po prostu dość gruba. Zwykle żartowałem z niej: "Ty nie masz wymiarów, ty masz strefy czasowe". Jak można wstydzić się matki, którą się tak bardzo kocha? Nie wiem, ale ja wtedy się wstydziłem. Moja mama zawsze przyjeżdżała na moje mecze piłki nożnej, ale zwykle zostawała w samochodzie, co było dla mnie wielką ulgą. Przenosiłem to nawet na siebie; przeszedłem przez wstępne klasy szkoły średniej, myśląc, że jestem zbyt gruby. I oczywiście byłem za to obrażony na moją mamę.

Na uniwersytecie zazdrościłem studentom, których odwiedzali rodzice, zabierali ich do miasta na obiad. Kiedy stałem się członkiem personelu Campus Crusade for Christ, miałem sposobność przyjrzeć się z bliska chrześcijańskiemu małżeństwu. Wszystko, co mogłem wtedy powiedzieć, to: "Boże, dlaczego nie mogłem mieć takiego domu!" Pewna dziewczyna, z

którą chodziłem, Paula, nigdy nie sły-
szała, by jej ojciec podniósł głos przy
mamie. Tak miło było przebywać z
nimi. Pewnego razu powiedziałem do
niej: "Paula, nie wiem kogo kocham
bardziej, ciebie czy twoich rodziców!"
I zacząłem się złościć na Boga. "Dla-
czego nie mogłem mieć ojca, który
kochałby moją matkę? Który spędzał-
by ze mną czas, zabierał mnie gdzieś,
robiłby ze mną różne rzeczy, przycho-
dził do domu trzeźwy?"

Kiedy Joe Musser pisał moją biog-
rafię, musiałem wracać pamięcią do
dzieciństwa i wczesnej młodości. W
którymś momencie stanąłem przed
problemem – Bóg używał procesu
powracania do mojego dzieciństwa
jakby w ten sposób: "Josh, czy lubisz
siebie?" Po tym wszystkim, co prze-
szedłem, mówiłem: "Tak, Boże, lubię
siebie. Podoba mi się to, kim jestem,
podoba mi się to, co robię, lubię moją
żonę i dzieciaki. Podoba mi się życie.
Lubię ludzi." A potem ta przenikliwa
myśl: "Kogo, według ciebie, używa-
łem najwięcej w twoim życiu, by uk-
ształtować cię takiego, jaki jesteś?"
Wreszcie zobaczyłem, kogo. Moich
rodziców. Mojego ojca alkoholika i
moją grubą mamę. Nie mogę nawet
opisać uczucia, które mnie ogarnęło.
Zdałem sobie sprawę, że nie ja wybie-
rałem rodziców; to Bóg wybrał moich
rodziców. Wiedziałem, że to nie przy-
padek. On wiedział, jakich rodziców
potrzebuję. Oczywiście, że posiada-
nie ojca-alkoholika nie było dobre.
Moje odnoszenie się do matki też
nie było dobre ani właściwe. Ale Bóg
nigdy nie powiedział, że to było dobre.
On powiedział, że **współdziała we
wszystkim ku dobremu.**

I po raz pierwszy w życiu potrafiłem
powiedzieć: "Boże, dziękuję ci za mo-
ich rodziców – moją grubą mamę i
mojego tatusia alkoholika". Nie
umiem opisać, jakie brzemie spadło z
moich ramion. Uwolniłem się od zaz-
drośczenia innym ludziom ich rodzi-
ców.

Kochaj naprawdę

Kolejnym sposobem na to, aby
stworzyć zdrowy wizerunek samego
siebie – widzieć siebie tak, jak Bóg nas
widzi – to być "przekaznikiem" miłoś-

ci. Jedną z największych potrzeb dzi-
siejszego Kościoła jest to, by wierzący
okazywali Bożą miłość sobie nawza-
jem, a także światu wokół nich.

W programie telewizyjnym dyskusjo-
wałem kiedyś trzy i pół godziny ze
współzałożycielem pisma "Playboy".
Wierzył w tak zwaną "etykę sytuacyj-
ną"; nie było dla niego żadnego
obiektywnego dobra ani zła. Uważał,
że w każdej sytuacji okoliczności dyk-
tują człowiekowi, co powinien zrobić.

Niektórzy wyznawcy tej filozofii cy-
tują Rzm 13,8. "Nikommu nic winni nie
bądźcie, prócz miłości wzajemnej;
kto bowiem miłuje bliźniego, zakon
wypełnił". Jednakże nigdy nie chcą
czytać dalej, wersetów 9 i 10, gdzie
ap. Paweł pisze: "Nie cudzołóż, nie za-
bijaj, nie kradnij, nie pożądaj i wszelkie
inne przykazania w tym słowie się
streszczają: Miłuj bliźniego swego jak
siebie samego. Miłość bliźniemu zło-
go nie wyrządza; wypełnieniem więc
zakonu jest miłość".

Co to oznacza? Bóg nie nakazał
nam wzajemnej miłości po to, by po-
zostawić możliwość arbitralnego okre-
ślenia, czym jest ta miłość, zależnie
od danej sytuacji. On określił także

zawartość tego pojęcia. W 1 Liście do
Koryntian 13, w Dziesięciu Przykaza-
niach, w Księdze Wyjścia 20 i przez
całą Biblię przedstawia nam definicję
miłości.

Kiedy jakaś młoda dziewczyna mó-
wi mi: "Mój chłopak powiedział, że
gdybym go rzeczywiście kochała,
współżyłabym z nim", to (jeśli jest to
poza zobowiązaniem małżeństwa)
mogę uczciwie powiedzieć, że jeśli
naprawdę go kochasz, nie zrobisz te-
go. A jeśli on naprawdę cię kocha, to
nie będzie cię o to prosił. To nie jest
prawdziwa miłość.

Kiedy patrzymy na siebie z Bożej
perspektywy, możemy być kanałami
Jego miłości do innych ludzi. Miłości,
która nie stawia warunków. Miłości,
która nie stawia żądań. Miłości nie
czyniącej zła bliźniemu. Miłości bud-
ującej, a nie niszczącej. Miłości, która
mówi: "Jesteś niepowtarzalny. Jesteś
wyjątkowy. Jesteś uczyniony na po-
dobieństwo Boga. Jesteś akceptowa-
ny taki, jaki jesteś. Chcę ci pomóc być
takim, jakiego Bóg cię stworzył".

**JOSH MCDOWELL
wraz z DAVE i NETA JACKSON**



Skąd masz wiedzieć, że kochasz

Jeśli nie stanąłeś jeszcze przed ekscytującym i często wprawiającym w zakłopotanie problemem "bycia zakochanym", to jest to przed tobą. A może jesteś już w jakimś związku emocjonalnym z kimś i zadajesz sobie pytanie, czy twoje uczucie jest prawdziwą miłością.

Z każdym dniem spotykam coraz więcej ludzi, którzy boją się "wpadnięcia" w małżeństwo. Kiedyś myśleli, że wiedzą o co chodzi w małżeństwie, ale teraz nie są już tak pewni, ponieważ małżeństwa ich przyjaciół lub krewnych kończą się rozwodami. A młodzi ludzie zastanawiający się nad małżeństwem nie są pewni skąd mają wiedzieć, czy jakiś związek "uda się" czy nie.

Jak możemy wypróbować miłość? Przy wszystkich twoich różnorodnych uczuciach miłości do różnych ludzi, czy możesz wiedzieć, kiedy twoje uczucia do jakiegoś człowieka są autentyczne? Jak możesz poznać, czy to jest "prawdziwa miłość"?

Usuwanie domysłów

Wielu ludzi będzie cię instruować, by "iść za sercem". A może już się przekonałeś(łaś), że stosowanie tej rady może doprowadzić do rozdzierającej serce sytuacji? Pewien student powiedział mi kiedyś: "Wiem, że spotkałem odpowiednią dziewczynę – nie mogę spać, nie mogę jeść i oblewam wszystkie egzaminy!" Dla mnie brzmi to raczej jak ostry przypadek grypy.

Pozwól, że zaproponuję, aby zmienić pytanie, które zadajesz. Zamiast "Czy jestem naprawdę zakochany(a)?" zapytajmy: "Czy moja miłość jest na tyle dojrzała, by przynieść spełnioną miłość, małżeństwo i związek seksualny?"

Wolę oceniać miłość według kryteriów **dojrzałości**, ponieważ myślę, że zbyt często jesteśmy "zakochani". Pierwsza miłość jest rodzajem miłoś-

ci, ale różni się znacznie stopniem i intensywnością od dojrzałej miłości. (Problem z pierwszą, "szczenięcą" miłością jest taki, że jeśli będziesz się jej trzymać, będziesz miał(a) pieskie życie.)

Pierwsza miłość jest z pewnością rzeczywista i zasługuje na taki sam szacunek, jakim otoczone są inne uczucia, których ludzie mogą doświadczać w ciągu życia. Kiedy młoda osoba wraca do domu i oświadcza: "Zakochałem(tem) się", nie powinna zostać wysmiana. Młodzieńcze uczucia miłości są wspaniałe i mają swoje miejsce w procesie dojrzewania emocjonalnego. Są bardzo rzeczywiste dla młodych ludzi i na pewno nie powinny być lekceważone.

W związku z tym, problemem nie jest to, czy jesteś zakochany(a), ale raczej: "Czy moja miłość jest na tyle dojrzała, by doprowadzić do jakiegoś zobowiązania się i trwałego związku?" Specjalistka od problemów małżeństwa, dr Evelyn Duvall wyjaśnia, że "jeśli dwoje ludzi odkryje przed ślubem jak krucha jest podstawa ich miłości, są szczęśliwi."

Stopni miłości nie można określać wartościami liczbowymi. Uczucia nie mogą być ściśle sklasyfikowane. Jednakże myślę, że możesz sam(a) ocenić związek miłości i określić, czy wykazuje on cechy dojrzałości. Tajemnicą kochania innej osoby jest zarówno to, abyś ty był odpowiednią osobą, jak i to, byś doświadczał odpowiedniego rodzaju miłości.

Cechy dojrzałej miłości

Zakochanie się nie jest subiektywnym stanem. Oczywiście, ocena tego stanu zależy w dużej mierze od ciebie. Jednakże, bez względu na to, jakie jest twoje środowisko, wykształcenie i wychowanie religijne, podane poniżej cechy dojrzałej miłości mogą być cenną pomocą w zmianie twojego

sposobu myślenia i pomocnym narzędziem w ocenie jakości uczuć, jakie żywisz do innej osoby. Ale proszę cię o rozwagę. Wymienione poniżej cechy nie są skończoną listą jakichś absolutów. Mają jedynie służyć ci pomocą w lepszym rozumieniu twoich związków z innymi ludźmi.

1. Miłość jest skierowana na całą osobę

Związek miłości ma wiele aspektów i dotyczy całych osobowości dwojga kochających się ludzi – aspektów fizycznych, społecznych, intelektualnych i duchowych. Tak jak każdy człowiek musi rozwijać się w każdej z tych dziedzin, aby być zdrową i pełną jednostką, tak i para kochających się ludzi musi rozwijać się razem we wszystkich tych dziedzinach.

W ziemskim życiu Pana Jezusa także widoczny był ten proces wzrostu. W Łuk 2,52 czytamy, że "Jezusowi przybywało mądrości (umysłowy aspekt Jego życia) i wzrostu (aspekt fizyczny) oraz łaski u Boga (aspekt duchowy) i u ludzi (aspekt społeczny)". Był harmonijnie rozwijającą się osobą. W kategoriach związków międzyludzkich "człowiek jest przygotowany do małżeństwa wtedy, gdy jest gotowy do miłości i do tego, aby być kochanym głęboko i w pełni, jako dojrzała osoba".

Małżeństwo należy uważać za pełne zobowiązanie się dwojga ludzi wobec siebie. Jednakże wielu z nas opiera swoją miłość czy małżeństwo na przytłaczającym przywiązaniu tylko do jednego lub dwóch aspektów życia innego człowieka. Jeśli związek skupiony jest na tylko jednym aspekcie, zwykle jest nim aspekt fizyczny. Czar może być tak potężny, że może zasłonić wszystkie inne aspekty miłości. Miłość może rozpocząć się od "powabu płci", jednakże jeśli dwie jednostki pragną zbudować silny i za-

żyły związek, będą potrzebowały bardzo bogatego repertuaru wzajemnych oddziaływań.

Badania wykazały na przykład, że mniej niż jedna dziesiąta procenta czasu spędzanego wspólnie przez pary małżeńskie poświęcona jest na gry seksualne. Dr Owen Morgan, Dyrektor Centrum Badań nad Życiem Rodzinnym w Stanowym Uniwersytecie Arizony podkreśla, że "znaczenie, jakie mąż i żona przypisują **wszystkim** aspektom ich wspólnego życia... określa szanse na powodzenie ich małżeństwa".

Pewien specjalista do spraw rodzinnych stwierdził, że jest tylko jeden sposób na zagwarantowanie trwałego obszaru zainteresowania w małżeństwie i jest nim budowanie związku. Jak? Zobacz swoją ukochaną osobę we wszystkich możliwych okolicznościach. Zagraj z nią w "Monopol" albo w szachy i zobacz jak reaguje na porażkę. **Czy chcesz żyć z tym człowiekiem przez resztę swojego życia?** – zadaj sobie takie pytanie.

Wiedza o drugiej osobie powinna być pogłębianą naszymi "randkowymi" zwyczajami. Możemy planować spotkania, które postawią nas w sytuacjach, które pomogą nam lepiej poznać się nawzajem: poczucie humoru (zwłaszcza umiejętność śmiania się z samego siebie), pewność, niezawodność, sposób radzenia sobie z rozczarowaniami i niepowodzeniami, umiejętność porozumienia...

Dojrzała miłość jest nakierowana na całą osobę. Oznacza to nie tylko kochanie i akceptowanie drugiej osoby jako pełnej jednostki, ale również bycie kochanym i akceptowanym za to, jaki(a) ty jesteś we wszystkich tych dziedzinach. Nie być kochanym jako pełna osoba oznacza głodować; nie kochać drugiego człowieka w ten sposób oznacza tłamsić tego człowieka.

2. Cieszcie się sobą nie tylko w aspekcie fizycznym

Silne emocjonalne czy seksualne odczucia mogą zasłonić na pewien

czas głębię związku międzyludzkiego. Problemem jest to, że te potężne emocje muszą w końcu kiedyś ostygnąć. C.S.Lewis porównuje to do uruchamiania samochodu – musisz zwiększyć obroty silnika, aby dobrze pracował, ale jeśli później nie zwolnisz obrotów, szybko skończy ci się benzyna. Mimo że pociąg seksualny zwykle bywa bardzo ekscytujący, jest tak ograniczonym czynnikiem, że miłość nie może się opierać tylko na nim.

Biblia mówi, że miłość jest cierpliwą. Całkowicie naturalne jest to, że chcemy seksu przed małżeństwem, ale jest zarazem świadectwem miłości

...największa satysfakcja jest w uszczęśliwianiu innych ludzi. Nigdy nie znajdziemy szczęścia przez samo szukanie go.

to, że czekamy z tym do czasu zawarcia małżeństwa. Prawdziwa miłość potrafi odłożyć w czasie zaspokojenie namiętności i w zamian skoncentrować się na kochaniu innych sfer osobowości drugiego człowieka. Ktoś, kto domaga się seksualnych względów jako dowodu miłości wyraża samolubną, wymagającą miłość. Dziewczyna, która ulega wbrew swoim pragnieniom, okazuje dziecinną lub neurotyczną słabość. Nieustanne żądania i niechętnie rezygnowanie – oto dowody niedojrzałej miłości.

Czy potraficie cieszyć się sobą nie tylko w sferze fizycznej? Kiedy widzę pary, które zawsze muszą trzymać na sobie ręce, poddaję w wątpliwość ich związku. Seks nie jest jakimś cudownym klejem: bardzo rzadko bywa czynnikiem cementującym związek. Nie bierzesz ślubu z ciałem; bierzesz ślub z osobą. Pociąg fizyczny z pewnością odgrywa ważną rolę w dojrzałej miłości do drugiego człowieka; jednakże, aby ona wzrastała, aspekt fizyczny nigdy nie może przesłaniać czy też rekompensować braku innych rzeczy.

Zadaj sobie takie pytanie: **Czy potrafilibyśmy spędzić ze sobą miły wieczór bez jakiegokolwiek fizycznego kontaktu?** Jeżeli nie potrafilibyście naprawdę cieszyć się w ten sposób spędzanym wspólnie czasem, wasza miłość nie jest dojrzała. Lubię także rzucać parom wyzwanie "30-dniowej próby", aby zobaczyli, czy potrafią w tym czasie nie dotknąć nawet swoich dłoni, a mimo to wciąż dobrze się czuć ze sobą. Większość chełpi się na początku, że nie będzie mieć żadnych problemów w czasie takiej próby, ale muszą stanąć w obliczu rzeczywistości, że po kilku dniach

wkrada się frustracja i irytacja. Tak wiele par wyznało mi, że właśnie "30-dniowa próba" pokazała im wąski zakres ich "miłości". Ci, którzy są skłonni podjąć taką próbę mogą jednak odkryć nowe dziedziny osobowości kochanej osoby, których inaczej nie mieliby szansy odkryć.

Jeśli potrafisz w pełni wyrazić swą miłość dla swojego małżonka (małżonki) lub przyszłego małżonka, pomijając sferę fizyczną, wtedy fizyczny aspekt nabierze w całości nowego, pięknego znaczenia.

3. Dojrzała miłość jest skupiona na drugim człowieku

Naukowcy dr Paul Ammons i dr Nick Stinnet są zdania, że jednym z ważnych, wspólnych mianowników, łączących ludzi zaangażowanych w swoich partnerów jest ich postawa dawania. W swojej książce "Małżeństwo istnieje dla miłości" dr Richard Strauss pisze, że "największa satysfakcja jest w uszczęśliwianiu innych ludzi. Nigdy nie znajdziemy szczęścia przez samo szukanie go. Im bardziej szukamy, tym bardziej jesteśmy sfrustrowani i rozczarowani. Samolubne szukanie naszego własnego zadowolenia nie przynosi nic oprócz nieszczęścia. Niesamolubne życie dla dobra innych przynosi obfite nagrody."

Prawdziwa miłość to **DAWANIE**. Nie jest oparta na tym, co możesz otrzymać, ale jest zakorzeniona w tym, co możesz dać drugiej osobie.

Powszechny pogląd: "Chcę tego, czego chcę i kiedy chcę" jest podstawowym czynnikiem rozbijającym małżeństwa i rodziny. Wierzę, że niemal wszystkie małżeństwa i rodziny mogłyby zostać uzdrowione przez prostą ale gruntowną zmianę w naszym nastawieniu do dawania: przez uważanie potrzeb kogoś innego za pierwsze, najważniejsze.

Podróżując pewnego razu samolotem, zdecydowałem się porozmawiać z człowiekiem siedzącym obok mnie. "Czy jesteś żonaty?" – zapytałem go.

Moje pytanie o mała nie wyrzuciło go z fotela. "Och, nie, człowieku, to nie dla mnie!" – powiedział tak głośno, że ludzie siedzący pięć rzędów dalej mogli go usłyszeć.

"Naprawdę?" – powiedziałem i zacząłem opowiadać mu o mojej żonie, moich dwóch córkach, moim synu i o relacjach, jakie łączą mnie z nimi.

Bardzo szybko jego nastawienie zmieniło się i powiedział: "No, może kiedyś ożenię się. Ale powiem panu coś, dla mnie musi to być równy układ."

"Wielkie nieba!", powiedziałem, "niech pan się nie żeni!"

Widzicie, problem z równym układem jest taki, że wciąż próbuje się zdecydować, czy ta druga osoba wykonała już swoje 50% czy nie. I wciąż ograniczacie to, co skłonni jesteście dać.

Jednakże udany związek zakłada dawanie 100%, bez względu na to, jaka będzie reakcja drugiego człowieka. Kiedy dajesz 100%, możesz kochać tego drugiego człowieka bez żadnych warunków wstępnych. A kiedy ktoś wie, że jest kochany bez żadnych warunków, nie będzie mógł się temu oprzeć i odpowie w ten sam sposób. Zawsze otrzymacie więcej niż dacie.

Ważnym aspektem dawania jest liczenie się z uczuciami i opinią drugiego człowieka przy podejmowaniu decyzji. Pewna znana mi para nie doświadczyła związku dojrzałej miłości nawet po osiemnastu miesiącach narzeczeństwa. Ona nie potrafiła wziąć pod uwagę jego uczuć i opinii, podejmując decyzje dotyczące ich związku. Z góry założyła, że on będzie od-

nosił się entuzjastycznie do jej planów. Nie była na tyle otwarta, by móc przyjąć od niego jakieś sugestie.

Wasza miłość jest dojrzała, gdy priorytetem dla was obojga stają się wspólne cele i wartości, i kiedy robienie czegoś na "twój" sposób i udowodnianie "twojej" racji przestaje być ważne.

4. Okazuj szacunek i cześć

Wskaźnikiem sprawdzającym dojrzałość miłości jest to, w jakiej mierze okazujesz cześć i szacunek wobec kochanej osoby. W dojrzałym związku ten szacunek i ta cześć będą wzajemne.

Szacunek okazywany jest przez dawanie drugiej osobie wolności wzrostu i rozwoju, nie po to, by służyło to twoim potrzebom, ale dla niego samego, czy dla niej samej. Szacunek mówi: "Jesteś wspaniała i podziwiam cię taką, jaka jesteś". Postawa sza-

...kiedy ktoś wie, że jest kochany bez żadnych warunków... odpowiada w ten sam sposób.

cunku zachęca ukochaną osobę do tego, by była autentycznie sobą.

Cześć jest poważaniem drugiej osoby; nie jest związana nawet z cieniem wyzysku. Wzajemny szacunek chroni związek przed zgnębieniem go przez nieuchronne wzloty i upadki, przez które będzie musiał przejść.

Kluczową dziedziną, w której brak szacunku prowadzi do manipulacji drugim człowiekiem jest seks przedmałżeński. "Jeśli mnie kochasz, pozwolisz mi" to jedno z najbardziej tandetnych i poniżających oświadczeń, jakie możesz zrobić wobec osoby związanej z tobą. Zastępuje ono na odpowiedź: "Gdybyś naprawdę mnie kochał, nie należałbyś." Tak więc, jeśli twój partner (partnerka) nakłania cię,

abyś uległa (uległ) w sferze seksu, pierwsza odpowiedź powinna brzmieć: "Nie". Jeżeli ta osoba nadal nalega, podziel się swoimi odczuciami i powiedz: "Czy wiesz, jak się czuję przez twoje żądanie?" A jeśli i to nic nie pomaga, powiedz tej osobie "do widzenia". Nie jest to związek, w który chciałbyś być zaangażowany, ponieważ druga strona patrzy na ciebie i traktuje cię nie tak, jakbyś był (była) wartościową jednostką, ale jakbyś był przedmiotem, którego można dowolnie używać.

Wszyscy z nas mają tendencję do podciągania się (lub obniżania) do takiego poziomu, na którym widzą nas inni. Moja żona uważa, że ja jestem królem. Uważa, że jestem najlepszym mówcą, najlepszym mężem i najlepszym ojcem na świecie. Czy wiecie, jak to na mnie wpływa? Motywuje mnie to do tego, by być właśnie takim w związku z moją żoną i dziećmi. Coś jest w tym szacunku, który ona mi okazuje, co sprawia, że pragnę stać się takim człowiekiem, jakim inni chcą, że bym był.

Jeśli właśnie teraz spotykasz się z kimś i zastanawiasz nad małżeństwem, zadaj sobie kilka podstawowych pytań: Czy szanuję osobę, z którą chodzę na randki? Czy potrafię wyrażać szacunek wobec tej osoby przez resztę swojego życia ze względu na to, kim ta osoba jest? I z drugiej strony: Czy jestem szan-

wany przez osobę, z którą się spotykam? Czy ukochaną przeze mnie osobą nie manipuluję mną, nie przymusza mnie, bym był (była) kimś, kim w rzeczywistości nie jestem?

Jeśli twoją odpowiedzią jest szczerze "tak", możesz wykorzystać ten fakt nie tylko po to, by pomógł ci określić, czy powinieneś wziąć ślub z tą osobą, ale także by ocenić autentyczną dojrzałość twojej miłości.

5. Nastawienie opiekuńcze

Jestem nieustannie zadziwiony tym, co ludzie mówią publicznie o swoich współmałżonkach. Ciekaw jestem, co w takim razie mówią do siebie, gdy są sami! Pewien człowiek powiedział do

mnie przy swojej żonie: "Powiedz ci coś – jest niewielu ludzi, którzy gotują podobnie jak moja żona; chyba tylko w wojsku gotują podobnie." I chyba, tak jak ja, drgnąłeś, słysząc przy stole uwagi typu: "Co to jest? Ofiara całopalna?"

Pewna kobieta opowiadała mi, jak jej mąż zaczął ją publicznie poniżać. "To tylko przekomarzanie się" – powiedział – "nie rozumiesz?" "Ale przecież" – wyznała mi – "czułam się ogłuszona, zraniona i poniżona."

Jeśli twoja miłość jest dojrzała, najpierw pomyślisz o tej drugiej osobie i będziesz chciał ją ochraniać zarówno w towarzystwie innych ludzi, jak i prywatnie. Kiedy szczęście, bezpieczeństwo i rozwój tej drugiej osoby staną się dla ciebie tak samo ważne jak twoje własne, będziesz chciał ochronić tę osobę przed jakąkolwiek krzywdą.

Szacunek stwarza pragnienie chronienia drugiej osoby nie tylko przed zewnętrznymi presjami, ale również ochraniającego samego związku. Norman Wright mądrze zauważył, że małżeństwo "przypomina parę nożyc, tak złączonych, że nie mogą być rozdzielone; często poruszają się w przeciwnym kierunku, ale zawsze obracają się przeciwko każdemu, kto wchodzi między nie." Wzajemny szacunek i cześć poprowadzą parę przez wiele trudnych chwil i ochronią ją przed wszelkimi rodzajami zamachów na ich związek.

6. Radość bycia razem

Jednym z największych testów miłości jest to, czy rozłąka z ukochaną osobą powoduje ból i czy obecność tej osoby wywołuje radość.

Pewien student przyszedł do mnie po poradę. Powiedział, że w następną sobotę bierze ślub. Jednakże, jak wyjaśnił: "Już dwa razy odwołyaliśmy ślub – ostatnio tydzień temu. Moim problemem jest to, że ja tak naprawdę nie wiem, czy ją kocham."

Wiedziałem, że jego problemem nie jest przedmałżeńska trema. I byłem zadziwiony, że on nie odpowiedział sobie kilka miesięcy wcześniej na pytanie – czy kocha tę dziewczynę, czy nie. Zapytałem go więc: "Czy spędziliście kiedyś razem długi weekend, ta-

ki jak np. w Święto Dziękczynienia, kiedy możesz być z nią przez cztery dni – od środy do niedzieli?"

"Było wiele takich weekendów" – powiedział.

"Dobrze" – mówiłem dalej – "Pozwól, że ci przedstawię dwa możliwe scenariusze i zobaczymy, który z nich najlepiej cię opisuje. W pierwszym z nich już dwa lub trzy tygodnie przed Świętem Dziękczynienia zaczynasz liczyć dni, godziny, a nawet minuty do tej chwili, kiedy będziecie mogli być razem. W końcu przyjeżdżasz, obejmujesz ją i czujesz się tak, jakbyś był w raju! Mija czwartek, piątek; zaczyna się sobota i nawet nie chcesz myśleć o niedzieli, ponieważ wiesz, że w niedzielę będziesz musiał wyjechać. Starasz się nie dopuszczać tej myśli do siebie. W sobotę wieczorem nie chcesz iść spać, bo wiesz, że kiedy się obudzisz, będziecie mieli już tylko kilka wspólnych godzin dla siebie. W niedzielę naprawdę rozciągasz godzi-

ny, ale czas ucieka. A kiedy mówisz "do widzenia", czujesz się tak, jakbyś zostawiał tam część samego siebie."

"Czy taki scenariusz jest ci znany? A może ten drugi bardziej do ciebie pasuje: Przyjeżdżasz w środę i wszystko jest wspaniale. Czwartek i piątek są cudowne. Spędzacie wspaniale czas. Kiedy przychodzi sobota, wyczekujesz już niedzieli, ponieważ wiesz, że potrzebujesz przerwy. W niedzielę nie masz właściwie nic przeciwko temu, żeby wyjechać – najwyższy czas na chwilę wytchnienia."

Odpowiedział: "Przez długi czas pasował do mnie ten pierwszy scenariusz. Muszę jednak przyznać, że w ciągu ostatnich sześciu, może dziewięciu miesięcy, wyczekiwałem tych chwil wytchnienia."

"W takim razie" – poradziłem mu – "nie żeń się. Nie żeń się z kimś, z kim potrafisz żyć. Ożeń się z kimś, bez kogo nie możesz żyć! To olbrzymia różnica."



Być realistą

Możesz czuć, że twoje małżeństwo zostało zaplanowane w Niebie, ale żyjesz w nim tutaj, na ziemi, wśród niedoskonałych ludzi. Kiedy miłość jest dojrzała, bierze to pod uwagę i jest realistyczna w swoich oczekiwaniach. Jednakże większość par napotyka na szereg barier w realistycznej ocenie siebie i swojego związku:

Idealistyczne fantazje o naszym małżeństwie lub naszym współmałżonku. "Najbardziej niebezpieczną osobą, z którą można wziąć ślub, jest twój ideał – jest on niebezpieczny, ponieważ możesz łatwo przeoczyć istnienie dyskwalifikujących wad lub złych cech charakteru." Kiedy ktoś zakochuje się w fantazji lub wyidealizowanym wizerunku, rezultat tego może być dwojaki: albo współmałżonek zostaje odrzucony, ponieważ nie dorasta do tego wizerunku, albo ponosi się ogromne wysiłki, aby zmienić jego czy ją i do niego upodobnić.

Pragnienie trwałych i jednakowo silnych uczuć i namiętności. Dojrzała miłość nie jest tylko silnym uczuciem. To zobowiązanie, obietnica, ślub. Uczucia przyjdą i odejdą, ale miłość pozostaje niezmienna.

Moja żona (mój mąż) będzie przez cały czas zaspokajać wszystkie moje potrzeby. Wielu ludzi szuka kogoś, kto mógłby ich w pełni zrozumieć i dać im wszystko, czego, jak czują, brakuje im w życiu. Jednakże zmuszanie współmałżonka do roli, w której musi wychodzić naprzeciw wszelkim potrzebom, skończy się konfliktem i zniszczy związek. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że niezdolność naszego współmałżonka do pełnego zaspokojenia naszych potrzeb jest darem od Boga – sprawia, że skierujemy nasz wzrok ku Niemu.

Obietnice zmiany. Wielu ludzi postanawiało: "Nie martw się kochanie, kiedy weźmiemy ślub, przestanę pić." Zapamiętaj moje słowa: Nie ma nic w obietnicy czy charakterze tej osoby, co zasługiwałoby na wiarę. Te obietnice nigdy się nie skończą. Jeśli chcesz, aby twój współmałżonek myślał o tobie jako o godnym zaufania człowieku, musisz być godny zaufania teraz.

Pragnienie zmienienia drugiej osoby: "Położę temu kres, kiedy tylko weźmiemy ślub!" jest bardzo podobne, z tym, że tutaj jedna strona związku podejmuje się ukształtowania drugiej strony. Upewnij się, że kochasz drugiego człowieka za to kim jest, a nie za to, kim według twoich wyobrażeń ma się stać.

Aby zbudować sensowną relację, dzielcie się ze sobą swoimi oczekiwaniami na temat waszego małżeństwa i was samych. Dwoje ludzi biorących ślub zawsze wnosi w ten związek różnice płci, rodzin, wykształcenia, środowiska kulturalnego i inne. Z pewnością będziecie mieć różne spojrzenie na mnóstwo rzeczy! To niekoniecznie musi być złe, **jeśli** rozumiecie to i zdajecie sobie sprawę, że pojawiają się "tarcia" i konflikty, które będziecie musieli rozwiązać.

8. Miłość bez warunków

Jeśli twoja miłość do kogoś jest dojrzała, będziesz kochał i akceptował tę osobę taką, jaka jest – ze wszystkimi jej wadami – a nie taką, jaką masz nadzieję ją uczynić.

Jednakże wielu ludzi stawia warunki w swoich związkach. Popatrzmy na trzy różne rodzaje miłości:

"Miłość jeżeli..." Ty i ja dajemy lub odbieramy ten rodzaj miłości, gdy spełnione są pewne wymagania. "Jeżeli będziesz dobrym dzieckiem, tatuś będzie cię kochał." "Będę cię kochał, jeśli ulegniesz." Nasza motywacja jest z zasady samolubna, a naszym celem jest osiągnąć coś w zamian za naszą miłość. Ale kiedy zaczynamy odczuwać rozczarowanie lub nasze oczekiwania nie spełniają się, "miłość jeżeli" często zamienia się w złość.

"Miłość z powodu..." Wielu ludzi bierze ślub na podstawie tego rodzaju miłości. Ktoś jest kochany z powodu tego, kim jest lub co robi. Miłość ta stawia warunek jakości w życiu drugiego człowieka: "Ona jest taka elegancka"; "Przy nim czuję, że jestem kimś wyjątkowym"; "Wszyscy ją lubią"; "On zarabia tyle pieniędzy".

Miłość "z powodu" brzmi na pozór zupełnie dobrze. Wszyscy chcemy być kochani z powodu pewnych naszych cech. Jednakże jeśli jest to

główna podstawa miłości, może ona stać się równie chwiejna jak "miłość jeżeli". Rozważ problem konkurencji. Co się stanie, gdy pojawi się ktoś bardziej elegancki, bardziej popularny, lepiej wyglądający i zarabiający więcej pieniędzy? Czy nie będzie to zagrożenie dla takiej miłości?

Większość z nas ma dwa wizerunki samych siebie. Jesteśmy jedną osobą na zewnątrz, ale jest również druga, głęboko ukryta "wewnętrzna" osoba, którą zna niewielu ludzi. W związkach "miłości z powodu" możemy się obawiać tego, że nasz partner pozna kim naprawdę jesteśmy "wewnątrz". Boimy się, że bylibyśmy mniej akceptowani, mniej kochani lub nawet odrzucony, gdyby nasz partner poznał nasze prawdziwe Ja.

"Kocham cię, KROPKA." Nie pomył się; ta miłość nie jest ślepa. Może (i powinna) w pełni znać wady i błędy partnera, jednakże całkowicie go akceptuje, bez nakładania jakichkolwiek warunków na waszą miłość. Tej miłości może doświadczać jedynie pełna, dojrzała jednostka – taka, która nie musi wykorzystywać związków międzyludzkich, by zapełnić pustkę w swoim życiu. Nie możesz zapracować na ten rodzaj miłości i nie możesz "wyłączyć" takiej miłości.

W ciągu 16 lat naszego małżeństwa moja żona zwracała mi uwagę na wiele moich cech, które, gdy zostały zmienione, pomogły mi być lepszą osobą, lepszym mężem, lepszym ojcem, lepszym przedstawicielem Jezusa Chrystusa i lepszym przyjacielem. Jednakże ona nie powiedziała ani razu: "Lepiej się zmień, bo nie będę cię kochała." Wiem, że nawet gdy się nie zmienię, ona nadal będzie mnie kochać i akceptować. Ale jakie są tego skutki? Ponieważ ona mnie w pełni kocha i akceptuje, wzrasta we mnie pragnienie zmieniania się – nie dlatego, że muszę, ale dlatego, że chcę! Czuję się zachęcany, a nie osaczony i kontrolowany".

9. Miłość bierze na siebie odpowiedzialność.

Prawdziwą miłość można również określić troską o tę drugą osobę, oka-

zywaniem gotowości do wzięcia odpowiedzialności za rodzinę.

Jednakże jeśli twój partner (twoja partnerka) nie jest osobą odpowiedzialną, będziesz zawsze ukrywać coś w waszym związku i nigdy nie będziesz całkowicie ufać. Tak wielu ludzi pragnie dzisiaj seksu bez odpowiedzialności i intymności bez zaangażowania się. Nic dziwnego, że czują się oszukani; czują pustkę w swoim życiu seksualnym. Seks został stworzony, by był wyrażany w kontekście zaangażowania i odpowiedzialności.

Dr Betty Hamburg, psychiatra z Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego mówi o młodzieży: "Przyspieszyliśmy zegary, nie udzielając przy tym pomocy dorastającym ludziom. Uczymy ich o jajowodach, ale bardzo mało o znaczeniu związków międzyludzkich i odpowiedzialności w stosunku do innych."

Przeciwnie; kiedy wiesz, że twój partner naprawdę bierze na siebie odpowiedzialność za waszą miłość, wtedy możesz naprawdę kochać tę osobę z całkowitym poddaniem się. Takie całkowite poddanie się drugiej osobie jest tym, czym, według zamierzeń Boga, mamy cieszyć się w małżeństwie. To nasze duchowe powołanie. Jest ono jednak nieosiągalne, gdy jeden z partnerów, lub oboje, są nieodpowiedzialni.

A co z tobą? Czy zapominasz o zwykłej uprzejmości, jaką jest zawiadomienie przez telefon, że się spóźnisz? Czy skaczesz od jednej pracy do drugiej, nawet nie myśląc o tym, jaki to będzie miało finansowy i emocjonalny wpływ na twoją ukochaną osobę? Czy gderasz, wykonując codzienne obowiązki? Czy podejmujesz decyzje w jednej chwili – dotyczące pieniędzy, czasu, przyjaciół – nie myśląc o długofalowych skutkach tych decyzji na ciebie i tych, którzy są wokół ciebie? Czy oczekujesz, że twoja dziewczyna czy chłopak ustali seksualne wzorce dla waszego związku, czy też ty sam(a) bierzesz na siebie tę odpowiedzialność?

Dr Walter Trobisch w książce "Kochałem młodą dziewczynę" podkreśla: "Prawdziwa miłość związana jest z odpowiedzialnością – za drugą osobę i za oboje przed Bogiem. Tam gdzie jest miłość, zamiast "ja" mówisz: "ty"; "ja jestem odpowiedzialny za ciebie, ty jesteś odpowiedzialna za mnie". Razem stoicie przed Bogiem i nie mówicie już "ty i ja", ale raczej "my"."

10. Miłość okazywana przez zobowiązanie się

Nasza "odrzucająca" kultura wydaje się upierać przy odrzucaniu zasady zobowiązania się w małżeństwie. Dr Robert Taylor, autor książki "Couples – the Art of Staying Together" (Pary – sztuka bycia razem), powiedział: "Zy-

Jeśli twoja miłość jest dojrzała, szczęście, bezpieczeństwo i rozwój tej drugiej osoby staną się dla ciebie tak samo ważne jak twoje własne.

jemy teraz w epoce dyspozycyjności: Wykorzystaj to raz i wyrzuć. W ostatnim dziesięcioleciu rozwinęło się przekonanie, że związki międzyludzkie są również dyspozycyjne (można nimi rozporządzać według własnego uznania). A przecież wskaźnikiem dojrzałej miłości jest trwałe zobowiązanie się."

Doszedłem do wniosku, że wiele par stoi na przegranej pozycji jeszcze zanim wezmą ślub. Wchodzą w małżeństwo z nastawieniem: "Jeśli się nie uda lub będziemy mieć problemy, zawsze możemy wziąć rozwód." Takie płytkie spojrzenie na zobowiązanie się jest najlepiej opisane przez powiedzenie: "Jeśli nie jesteś z tym, którego kochasz, Kochaj tego człowieka, z którym jesteś." W prawdziwie chrześcijańskim związku nie ma jednak miejsca na takie egocentryczne poglądy. Dojrzała miłość mówi: "Jeżeli nie jestem z osobą, którą kocham, poczekam."

Nie jest zaskoczeniem, że nastąpiły również ciężkie czasy dla poświęcania się dla siebie nawzajem. Jednakże bez poświęcenia jakiegokolwiek związek nie ma sensu. Poświęcenie jest wyrażeniem zobowiązania się. Wiemy, że nasz partner naprawdę zobowiązał się wobec nas, gdy jest gotowy do poświęcenia się dla nas, nie tylko przez to, co mówi, ale także czynem. Jeśli nie jesteś pewny (pewna), że twoja wybrana (twój wybrany) jest naprawdę zaangażowany w związek i jest gotowy poświęcać się dla niego, będziesz się zawsze powstrzymywać. "Dlaczego mam się poświęcać, jeśli mój współmałżonek nie jest gotów dawać?" W rezultacie zostanie wam odebrana intymność i jedność, którymi mieliście się cieszyć.

Powszechny pogląd, że "będę tak długo starał się o ten związek, jak długo będzie w nim coś dla mnie" jest całkowicie destrukcyjny. Zamiast wyskakiwać ze statku, gdy zaczyna być ciężko, dojrzała miłość jest gotowa zostać i rozwiązać problem. Badania wykazują, że zaangażowanie ma zasadnicze znaczenie w radzeniu sobie z problemami i frustracjami. Kiedy para wykazuje wzajemne zobowiązanie i zaangażowanie, wzrasta wzajemna atrakcyjność, zmienia się percepcja współmałżonka i oboje zaczynają okazywać sobie większą miłość.

Dlaczego tak ważna jest praca nad rozwiązywaniem problemów zamiast rezygnacji ze związku? Chuck Swindoll, pastor i pisarz, wymienia następujące powody:

- 1) Nieustannie doradza to Pismo Święte.
- 2) Umożliwia to duchowy rozwój jednostek.
- 3) Jest świadectwem o Chrystusie przed innymi ludźmi.
- 4) Praca nad problemami zmusza do potrzebnych zmian. Odejść oznacza przenieść te same problemy do innego związku.
- 5) Dzieci w rodzinie żyją nadal w bezpieczeństwie, stałości i równowadze. Uczą się również... radzenia sobie z

trudnościami, jeśli tylko ojciec i matka dają taki przykład.

11. Rozwój miłości

Jak warunki atmosferyczne, miłość nie jest statyczna. Albo wzrasta albo zanika.

Pamiętam, że niedługo po ślubie zdarzyło mi się przemawiać do około 300 naukowców i urzędników Uniwersytetu Tennessee. Powiedziałem coś pozytywnego o mojej żonie, gdy nagle jakiś młody profesor przerwał moją wypowiedź i zapytał sarkastycznie: – “Od jak dawna jest pan żonaty?”

– “Sześć miesięcy”, odpowiedziałem.

– “No cóż, zobaczymy, co będzie pan mówił po pięciu latach małżeństwa!”

Zawsze byłem zdania, że człowiek z doświadczeniem ma zawsze przewagę nad człowiekiem, który ma tylko argument. Wydawało się więc, że ten profesor miał nade mną przewagę doświadczenia. Był to jeden z niewielu przypadków w moim życiu, kiedy przegrywałem na słowa.

I wtedy mniej więcej 75-letni mężczyzna wstał i wyszedł do przodu. Dowiedziałem się później, że był to Roger Rusk, brat byłego Sekretarza Stanu, Deana Ruska, profesor cieszący się wielkim szacunkiem na tym uniwersytecie. Popatrzył mi prosto w oczy, potem odwrócił się do tego młodego profesora, który zadał mi pytanie, pochylił się i powiedział: “Proszę pana, jest coraz lepiej po 55 latach!”

Jeżeli twoja miłość jest dojrzała, **będzie wzrastać!** Spełnione małżeństwo to rozwijający się związek. Badania wykazują, że związek dwojga ludzi przechodzi przez cztery podstawowe etapy wzrostu:

W pierwszym etapie “Oboje są bardzo egocentryczni; patrzą tylko na to, jakie korzyści ten związek może im przynieść. W następnym etapie negocjują **qui pro quo** – usługa za usługę, ustępstwo za ustępstwo. W trzecim etapie zaczynają doceniać indywidualność drugiej strony i zaczynają się przystosowywać dla dobra małżeństwa i siebie nawzajem. W czwartym etapie ustalają już zestaw “reguł związku”, dzięki któremu mogą uni-

kać problemów lub radzić sobie z nimi. “Niestety, wiele małżeństw tkwi na drugim etapie”, zauważa dr Ronald Levant, profesor Uniwersytetu Bostońskiego i terapeuta rodzinny. “Mąż i żona nigdy nie wychodzą poza powiedzenie “umyję ci plecy, jeśli ty umyjesz moje.”

Jeśli twoja miłość jest zasadniczo bezwarunkowa – akceptuje drugą osobę taką, jaka ona jest, chociaż zachęca do udoskonalenia – będzie wzrastać. Dodaj do tego zaangażowanie w związek i czynnik zaufania, który prowadzi do rzeczywistego porozumiewania się – i otrzymasz wzrost. A ten wzrost doprowadzi do głębszych uczuć i większej troski obojga partnerów.

Przypatrz się dobrze swojemu związkowi. Czy widzisz pogłębianie się waszych uczuć? Twojego zaangażowania się? Twojego zaufania? Twojej zdolności porozumiewania się na najbardziej intymnym poziomie waszych uczuć? Jeśli twoja miłość jest miłością dojrzałą, będzie o tym świadczył **rozwój**, który zobaczysz w waszym związku.

Dojrzała miłość szuka sposobności i wyjątkowych sposobów powiedzenia “kocham cię” obiektowi naszych uczuć. Jest czuła na potrzeby drugiej osoby i zawsze będzie znajdować sposoby, by w twórczy sposób je zaspokajać.

Jeden z tych twórczych sposobów okazywania Dottie mojej miłości jest bardzo praktyczny. Pomagam jej w opiece nad dziećmi. Jako matka trojga dzieci, której mąż dużo podróżuje, jest do ich dyspozycji 24 godziny na dobę. Kiedy były małe, zmieniałem pieluski. Teraz często daję im śniadanie, aby zostawić jej trochę czasu dla siebie. Kiedy jestem w domu, bardzo się staram znaleźć sposoby odciążenia jej od obowiązków, by pokazać jej jak ją kocham.

Dottie jest również twórcza w swojej miłości. Pamiętam jak pewnego razu pojechała do swoich rodziców, podczas gdy ja zostałem w domu. Kiedy otworzyłem lodówkę, znalazłem w niej karteczkę z napisem “Kocham cię.” Potem znalazłem takie karteczki przyklejone do moich kurtek, jedną na moim buciu, kartkę na moim ręc-

niku i “wiadomość” wypisaną szminką na lustrze! Było to rozczulające.

Gdybym teraz podał ci listę wszystkich sposobów, jakimi Dottie i ja okazujemy sobie miłość, mógłbym ci odebrać radość wyszukiwania ich samemu. Wszystko, co musisz zrobić, to szukać potrzeb w życiu drugiej osoby. Co jej sprawia przyjemność? Co sprawia, że on (ona) jest kimś wyjątkowym? Co by się jej (jemu) podobało, a czego nigdy nie zrobiłaby sama? I pamiętaj, najlepsze pomysły zwykle nic nie kosztują.

Tajemnica kochania

Czy zauważyliście? Wiele powyższych składników, charakteryzujących dojrzałą miłość, zależy od tego, kim ty jesteś jako człowiek – od twojego charakteru i dojrzałości. Czy jesteś egocentryczny? Czy myślisz o innych? Czy żyjesz z dnia na dzień? Czy ponosisz odpowiedzialność za podejmowane przez siebie decyzje? Czy budujesz siebie, burząc innych? Czy też traktujesz innych z czcią i szacunkiem?

Każda cecha miała dotyczyć “tej właściwej osoby” i każdy aspekt dojrzałej miłości dotyczy każdego człowieka. Czy twoje małżeństwo trwa już 30 lat, czy też wciąż wyczekujesz pierwszej randki, powinieneś ustanowić w twoim życiu charakter i zasady konieczne do zbudowania trwałego i Bożego małżeństwa. Kluczową zasadą jest tu: **Staraj się ulepszyć siebie dbaj o dobro drugiego człowieka.**

Jeśli jesteś kawalerem czy panną, może wydawać się, że masz przed sobą ogromne zadanie. I to jest prawda. Do małżeństwa nie można lekko podchodzić. Bóg zaplanował, by było to odbicie Jego charakteru – pełnego, bezinteresownego, darzącego miłością bez żadnych warunków. Tak jak Ojciec, Syn i Duch Święty są jednością, tak mąż i żona mają być jedynymi w swoim rodzaju jednostkami, funkcjonującymi jako jedna całość. “Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem” (1 Moj 2,24).

JOSH MCDOWELL
wraz z DAVE i NETĄ JACKSON

Świadectwa

Odkąd pamiętam, odkąd zacząłem świadomie zastanawiać się nad życiem, pragnąłem znaleźć w nim jakiś cel, dowiedzieć się, po co żyję. Nie mogłem odpowiedzieć na to pytanie i naprawdę bardzo mnie to męczyło. Czasami próbowałem stłumić te myśli, ale one zawsze wracały. Próbowałem bardzo różnych rzeczy, zwracałem się w bardzo różnych kierunkach, aby znaleźć i zrozumieć sens mojego życia. Jedną z takich rzeczy było harcerstwo. Podobają mi się idee honoru, braterstwa, samowychowania i na początku próbowałem w ten sposób siebie zmieniać. Ale spostrzegłem, że nie mam siły do tego, a to prowadziło do jeszcze większych frustracji. Innym kierunkiem, który mnie później zafascynował była filozofia. Na progu liceum czytałem sporo, przede wszystkim egzystencjalistów i tak powoli zaczął się kształtować mój światopogląd. Uważałem, że nie ma Boga, a skoro nie ma Boga, nie ma też żadnych obiektywnych zasad moralnych. Każdy człowiek sam dla siebie wybiera zasady moralne i nikt inny nie może go oceniać z zewnątrz. I w ten sposób starałem się żyć. Etyka, którą sobie wybrałem, różniła się znacznie od powszechnie przyjętej. Byłem człowiekiem okrutnym; próbowałem, badałem siebie, jak daleko mogę zajść w rzeczach, których inni nie robili. Było bardzo dużo pychy w moim życiu; uważałem, że najważniejszy jest intelekt i żadne inne rzeczy nie liczyły się dla mnie. Sam postawiłem się na szczycie w tej dziedzinie, w stosunku do mojego otoczenia. Oczywiście, nie miałem w związku z tym zbyt wielu przyjaciół, nikomu nie ułatwiałem przyjaźnienia się ze mną. Jednocześnie pragnąłem prawdziwej akceptacji, prawdziwej miłości. Stwierdziłem w końcu, że nawet w stosunku do osób, które bardzo lubię, nawet w stosunku do osób, które kocham, nie potrafię powstrzymać się od tych złych rzeczy. Nie potrafię powstrzymać się od złośliwości, okrucieństwa, od takiego

psychicznego wykańczania. Zauważyłem nagle, że nie jestem wolny, że nie potrafię, nawet na krótki okres, zmienić czegoś w sobie. Cały czas też nie miałem odpowiedzi na swoje podstawowe pytania. Nie wiedziałem po co żyję. Nie widziałem żadnego sensu w życiu, które po iluś tam latach kończy się śmiercią. Wtedy pomyślałem sobie, że ludzie wierzący mają przynajmniej nadzieję; nawet jeśli to, w co wierzą nie jest prawdą. Zrozumiałem, że im jest łatwiej. Spróbowałem więc pójść w tym kierunku: zacząłem chodzić do kościoła, ale niewiele rozumiałem z tego co się tam działo. Mniej więcej w tym czasie zauważyłem dziwne zmiany w moim starszym bracie, który był wtedy na studiach w Warszawie. Zobaczyłem, że jego życie zmieniło się, stało się bardzo radosne, że ma stałe źródło pokoju. Intrygowało mnie to, ale nie chciałem go o nic pytać. Pewnego razu on sam podzielił się ze mną treścią książeczki "Cztery prawa duchowego życia". Usłyszałem, że Bóg kocha mnie i ma wspaniały plan dla mojego życia, ale ja nie mogę tego doświadczać z tego powodu, że zbuntowałem się, poszedłem własną drogą. Dowiedziałem się, że właśnie po to przyszedł Jezus Chrystus, aby umrzeć za mnie, abym ja teraz mógł żyć, żebym mógł mieć to radosne życie. Dowiedziałem się, że muszę teraz podjąć decyzję: albo będę szedł dalej własną drogą, albo oddam kierownictwo swojego życia Chrystusowi. I zdecydowałem się w tym samym momencie zaufać Bogu. Modliłem się prostymi słowami: "Panie Jezu, jestem grzeszny, potrzebuję Cię. Wyznaję Ci, że szedłem własną drogą. Proszę, żebyś wszedł w moje życie i zaczął je zmieniać tak, jak sam chcesz." I tak się stało. W tym momencie, jestem pewien, Chrystus wszedł w moje życie. Ta decyzja była trochę emocjonalna, chciało mi się płakać, czułem, że coś wielkiego stało się w moim życiu, że od tej pory jest jakaś nowa jakość w moim życiu. Miałem pewne problemy intelektualne, które

bardzo szybko Bóg rozwiązał. W ciągu kilku tygodni upewniłem się, że Bóg istnieje, i że zamieszkał we mnie. Przekonały mnie między innymi zmiany, które dokonały się w moim życiu: zniknęła pycha, zacząłem dostrzegać inne, poza intelektem, cechy u ludzi, zacząłem też bardziej akceptować siebie, dlatego, że wiedziałem, że Bóg mnie akceptuje. Znalazłem cel i sens swojego życia. Chcę teraz głębiej poznawać Boga i czynić Go poznany – dzielić się z innymi Dobrą Nowiną, którą sam usłyszałem. Z perspektywy kilku lat widzę, że była to najlepsza, najmądrzejsza, najważniejsza decyzja w moim życiu. Teraz też, oczywiście, moje życie nie jest wolne od problemów, ale widzę, że Bóg naprawdę je zmienia i pomaga w tym wszystkim.

TOMASZ

Wychowałem się w rodzinie ludzi wierzących. Od najmłodszych lat rodzice opowiadali mi o Biblii, o tym co Pan Jezus zrobił dla mnie, że umarł na krzyżu. Bardzo mnie to interesowało i interesowały mnie historie biblijne, chciałem je poznawać. Kiedyś na lekcji szkoły niedzielnej ciocia powiedziała, że Pan Jezus czeka u drzwi naszych serc i wystarczy Go tylko wpuścić. Wtedy pomodliłem się do Pana, żeby wszedł do mojego życia, aby zamieszkał w moim sercu. Wraz z tym, jak dorastałem, poznawałem coraz lepiej Biblię, która stawała się dla mnie nie tylko zbiorem ciekawych historii, ale także wskazówką, przewodnikiem po życiu. Coraz bardziej doceniałem to, co zrobił dla mnie Pan Jezus. I właśnie niedawno postanowiłem przyjąć chrzest, aby wyznać, że wierzę w jedyne Boga, że jest On moim Zbawicielem i Panem, że chcę mu służyć i należeć do jego Ciała, do Kościoła.

WOJTEK

NIE WIEM, CZEGO OCZEKUJE OD NAS BÓG

– wywiad z Krzysztofem Kieślowskim, reżyserem i współautorem scenariuszy cyklu filmów pod wspólnym tytułem "Dekalog"



– **"Słowo i Życie" jest czasopismem kościelnym, pomagającym ludziom budować ich wiarę...**

– Nie mam takich myśli z rana, które pomogłyby w zbudowaniu kogokolwiek.

– **Oglądaliśmy niedawno "Dekalog" i chciałbym Pana zapytać, co Pan myśli o polskim społeczeństwie i o realizacji tych przykazań, które chciał Pan przypomnieć lub przedstawić polskiemu społeczeństwu?**

– Wie Pan, ja w ogóle nie używam takiego słowa – "społeczeństwo". Uważam, że akurat tutaj – między Bugiem, Odrą i Nysą żyje około 40 mln pojedynczych osób, które z różnych powodów są ze sobą związane: językiem, kulturą, tradycją... Ja nie nazwałbym tego społeczeństwem, ponieważ dużo bardziej wierzę w indywidualnego człowieka, niż w jakąkolwiek grupę czymkolwiek związaną.

– **Czy zastanawiał się Pan, jaka mogła być reakcja ludzi na sposób w jaki pokazał Pana prawa moralne, dekalog ?**

– Bardzo trudno jest ocenić reakcje, nie ma żadnego instrumentu, którym

można by było je zmierzyć, podobnie jak nie ma instrumentu, którym można by zmierzyć stopień mądrości lub wiary. A jeżeli jest, to każdy ma go wewnątrz siebie, w środku i mierzy sobie swoją własną temperaturę, gorączkę, na własny użytek. Są robione badania odbioru, w cyfrach. Akurat przypadkowo byłem wczoraj w telewizji, pokazywano mi listy OBOP-u, Ośrodka Badania Opinii Publicznej – istnieje coś takiego – mniej lub bardziej wiarygodnego, i tam wyczytałem, że liczby były takie: od 54% oglądalności do 62%, między I a X odcinkiem; tzn., że troszeczkę wzrósł. Wg tego, co mówią w telewizji, jest to wysoki wskaźnik. "Isaurę", czy teraz "Pannę dziedziczkę" ogląda 68%, więc jest to troszkę niżej, ale blisko tego rejonu, ten brazylijski serial około 30% oglądających ocenia jako bardzo dobry, a "Dekalog" oceniło w ten sposób 14-16%.

– **Współtwórca scenariusza "Dekalogu" pan K. Piesiewicz powiedział, że wiele faktów było opartych na autentycznych wydarzeniach...**

– Oczywiście, że wszystkie są związane z jakimś stanem faktycznym, ale ten stan faktyczny po prostu polega na tym, że co jakiś czas jakiś młody chłopiec morduje taksówkarza, a co jakiś czas jakiś inny młody chłopiec kocha się w troszkę starszej od niego kobiecie, a co jakiś czas dwóch braci łączy jakaś wspólna pasja – to są stany faktyczne. Nie sądzę, żeby można było znaleźć historię, która się rzeczywiście opiera na zdarzeniach, mających miejsce, to nie znaczy, że one nie mogą mieć miejsca. Przeciwnie, one się zdarzają, natomiast ja nie znam takich historii, znam natomiast bardzo wielu ludzi, wiele wydarzeń, bardzo wiele nastrojów, słów, spraw i wyglądotw, twarzy albo przedmiotów, które mi się gdzieś w głowie odkładają, bo albo je zobaczyłem, albo je

przeczytałem, albo ich doświadczyłem sam, albo doświadczył ich ktoś z moich znajomych, albo ktoś z moich przyjaciół i to samo, myślę, dotyczy Krzysia Piesiewicza, on tak samo jest pełen, podobnie jak Pan, jest pełen rzeczy, które gdzieś, kiedyś, z jakichś powodów dotknął lub przeżył, to są te stany faktyczne.

– **Jaki jest Pana stosunek do dekalogu, dziesięciu przykazań?**

– Myślę, że jest to zbiór dobrze napisanych dziesięciu zdań, dobrze skonstruowanych, dobrze sformułowanych, logicznych i rozsądnych, które układają się w pewną całość. Amerykanie mówią, że jeśli jest coś dobrze napisane to trzeba to jak najszybciej sfilmować. Taki jest pogląd Amerykanów na literaturę, jeśli chodzi o jej przydatność do filmu. Myślę, że nie mają dokładnie racji, ponieważ rzadko kiedy z dobrych książek, naprawdę dobrych książek, powstają naprawdę dobre filmy. To się rzadko zdarza. Natomiast tutaj nie ma mowy o książce, tutaj jest mowa o pewnym zacytnie, czy ziarenku, które stanowi te dziesięć dobrze napisanych zdań. W moim przekonaniu są to zdania, które były aktualne 6 tys. lat temu, kiedy Mojżesz przyniósł je z góry, były aktualne 15 tys. lat temu, kiedy o Mojżeszu nikt jeszcze nie wiedział; są aktualne dzisiaj i będą aktualne jutro i pojutrze także, ponieważ one wynikają z naturalnej i koniecznej biologii, a także z systemu wartości, które człowiek wyznaje, bo musi je wyznawać, ponieważ nie ma innego wyjścia. Jeżeli chce przeżyć do jutra, musi postawić zakaz zabijania. Jeżeli chce, żeby kiedyś, kiedy będzie stary, ktoś się nim zajął, musi wprowadzić system wartości, który polega na tym, że należy czcić ojca i matkę, ponieważ tylko wtedy ma szansę, że gdy będzie stary, ktoś przyniesie mu kawałek chleba i szklankę herbaty do łóżka. Jeżeli ma

tendencję, a ma tendencję, do gromadzenia jakichś przedmiotów, to musi powiedzieć: nie kradnij, ponieważ w innym wypadku wszystko jest wspólne, a jak wiadomo natura ludzka tego nie znosi, doświadczyliśmy tego w ostatnich 45 latach, kiedy to ideologia wspólnoty, którą jest ideologia komunistyczna, poniosła klęskę, prawda? I to samo dotyczy wszystkich przykazań, oczywiście, człowiek musi sobie jednocześnie powiedzieć: nie przesadzaj z tym gromadzeniem rzeczy, są być może jeszcze inne rzeczy, inne sprawy, równie wartościowe, a może czasem wartościowsze. To są oczywiście pytania o sens życia, o sens wiary, o jakąś potrzebę Absolutu i to także zostało uregulowane w tych 10 przykazaniach.

– W „Dekalogu V” ustosunkował się Pan do kary śmierci i wynika z tego filmu, że jest Pan przeciwko karze śmierci. Czy nie uważa Pan, że prawodawstwo wraz z ustaloną hierarchią kar jest zagrożeniem dla naszej wolności?

– Jestem przeciwny karze śmierci. Nie dlatego, że jestem przeciwny karze śmierci jako pewnej abstrakcji, jestem przeciwny karze śmierci jako formie urzędowego zabijania, jestem po prostu przeciwny przemocy. A z wolnością, jest zupełnie tak jak z wieloma innymi rzeczami, o których już mówiliśmy. Wolność jest przecież czymś, do czego bez przerwy dążymy. Wszystkie ruchy społeczne, rewolucje, wszystkie bunty, a także w słowach Boga pełno jest wolności, a jednocześnie prawda o naszej naturze jest taka, że jeśli osiągamy wolność, co zdarza się rzadko, to natychmiast dążymy do tego, by komuś lub czemuś się podporządkować, a więc z jednej strony dążymy do wolności, a z drugiej strony, jeśli ją osiągamy, natychmiast ją kwestionujemy. Jest to sprzeczność w ludzkiej naturze, która jest bardzo ciekawa dla mnie jako dla człowieka, który ma ją fotografować. Nie widzę żadnej pułapki w X przykazaniach.

– Ap.Paweł, powiedział, iż będąc pod zakonem, byliśmy od niego uzależnieni, natomiast...

– To jest właśnie to, o czym mówimy, z jednej strony dążymy do wolności, a z drugiej sami ją sobie ograniczamy.

– Nie uważa Pan, że możemy, kierując się wolnością, którą daje nam Chrystus, usprawiedliwiając nas, już nie przez zakon, ale z łaski, czy nie możemy tym się kierować?

– Możemy, tyle, że zawsze w praktycznej realizacji tego posłania nastąpią konkretne ograniczenia, które albo wynikają z naszej natury, albo wynikają z sytuacji, w której się znaleźliśmy z różnych względów politycznych, społecznych, rodzinnych, towarzyskich, każdych.

– Można powiedzieć, że w sytuacjach dylematów moralnych jedynie dobrym autorytetem może być Bóg. Ale chciałbym zauważyć, że my, żyjąc w kraju w większości katolickim, różnimy się znacznie mentalnością i kulturą od krajów protestanckich, w których ludzie jednak inaczej ułożyli sobie to życie, posługując się tymi prawami.

– Niestety, różnimy się na niekorzyść.

– A jaki był odbiór „Dekalogu” w krajach protestanckich i katolickich?

– Wie Pan, myślę, że nie ma teraz krajów stricte protestanckich, nie istnieją chyba. Istnieją kraje laickie.

– W takim razie kraje, które budowały swoją kulturę na protestantyzmie...

– Tak, myślę, że dziś z tego też coś zostało. W Niemczech, w Anglii, czy w Ameryce. Dzisiaj, generalnie, w tych czasach, w których jesteśmy, jest raczej mocna i silna, i bardzo wyraźnie widoczna tendencja laicka, także i w tych krajach. Myślę, że jest to bardzo ciekawa rzecz, że w tych krajach laickich, które zakładają możliwość życia bez wiary i bez Boga (na tym polega laicyzm, prawda?) po jakimś upływie czasu nastąpiła równocześnie potrzeba i tęsknota do tego, co było źródłem, do tego, co ludzie jakby zanegowali, czy też odrzucili, czy też zosta-

wili na boku. Myślę, że „Dekalog” jest nieporównanie lepiej odbierany w tych krajach właśnie, niż w Polsce, ponieważ tam wiara jest jakąś możliwością, a nie koniecznością tak jak u nas. W Polsce jest konieczna i oczywista wiara; więcej – nawet stosunki z Panem Bogiem są ustawiane na dość precyzyjnie określonej i pozbawionej tajemnicy płaszczyźnie.

– Nie uważa Pan, że lepiej byłoby, gdybym powiedział, że to precyzyjne określenie stosunków z Bogiem i pozbawienie „tajemnicy” pachnie taką ludową religijnością w Polsce?

– Oczywiście, że pachnie, a czymże jest polski katolicyzm, jak nie ludowym katolicyzmem.

– Uważa Pan, że to jest właśnie ta płaszczyzna, na której można być bezpośrednio z Bogiem?

– Uważam, że nie można, uważam, że w ogóle nie jest to właściwa płaszczyzna, ale taka płaszczyzna uformowała się w Polsce i funkcjonuje na co dzień. Mamy takie wizerunki Boga, Jego przedstawicieli np. Matki Boskiej. To jest podstawowy wizerunek – obraz Matki Boskiej, twarz dobrej, łagodnej Matki – symbolu rodziny.

– Czy nie lepiej byłoby powiedzieć, że symbolem tej rodziny może być Ojciec – Bóg?

– Ale ojciec jest wymagający, ojciec bije pasem, rządzi, a matka się opiekuje, a poza tym od matki potrzebujemy opieki.

– Znowu posłużę się ap.Pawłem, który powiedział, że mamy tak dobrego Ojca, że możemy do niego wołać Abba, to znaczy w hebrajskim, nawet nie „Ojczel!” a „Tatusiu!”, tak mocno to jest zaakcentowane.

– Paweł tak sobie mówił wieki temu, natomiast my żyjemy w Polsce, dzisiaj, w sytuacji, bardzo wyraźnie określonej poprzez historię i poprzez tradycję. Gdy wejdzie Pan do kościoła, to nie zobaczy Pan Ojca, to Pan zawsze zobaczy Matkę Boską. Dlaczego Matkę Boską, gdy we Francji, która

też ma ogromne tradycje katolickie, zobaczy Pan Oko...

– Boże...

– “Oko Boże”. A dlaczego tak jest? No właśnie dlatego, bardzo prawdopodobnie, ponieważ my, Polacy, potrzebujemy opiekuna, potrzebujemy kogoś, kto nam wybaczy, a to robi Matka, potrzebujemy kogoś, kto nas uratuje, co zawsze robi matka.

– Jest to dość daleka metafora. Warto przypomnieć, że w podobnej sytuacji jak Polska, był naród żydowski pod panowaniem imperium rzymskiego...

– To nie jest metafora, to jest fakt.

– Nie myśli Pan, że ten fakt ogranicza nas, przede wszystkim duchowo?

– Oczywiście, że nas ogranicza, po prostu dlatego, że zdejmuję z wiary to, co jest tajemnicą, co jest nieokreślone, co jest rodzajem podległości, ponieważ, w istocie, personifikujemy boskie osoby, a konkretnie Matkę Boską. Te wszystkie obrzędy z obrazami, które wędrują po wsiach, te wszystkie pielgrzymki masowe do obrazu Matki Boskiej, nie tylko do Częstochowy, do bardzo wielu innych kościołów. Do czego pielgrzymują ludzie – zawsze do Matki Boskiej. Czy zna Pan pielgrzymkę, która pielgrzymuje do czegośkolwiek innego, do innego wizerunku?

– Czy uważa Pan, czy to jest ten kierunek, którego oczekuje od nas Bóg?

– Ja w ogóle nie wiem, czego oczekuje od nas Bóg, nie mam pojęcia czego od nas oczekuje. Nam było z tym łatwiej. Myśmy tego potrzebowali w związku z tym taki a nie inny kult, czy dogmat wiary sobie stworzyliśmy.

– Być może było łatwiej, ale przez to, że Polska nie uległa jakiemuś zreformowaniu, ludzie nie mieli dostępu do źródła wiedzy o Bogu, jakim jest Mądra Księga.

– Być może, mają natomiast co niedzielić wykładnie tej Mądrej Księgi w parafiach.

– Nie chcę negować tych wykładów Mądrej Księgi, ponieważ właściwie wcale ich nie znam.

– A ja neguję, nie wszystkie, ale te, które znam i słyszę co jakiś czas.

– Czy gdyby ludzie zwrócili się nie zupełnie formalnie, tak jak Pan mówi, w tych pielgrzymkach, gdzie ludzie ciągną do obrazu, do Matki, lecz zwrócili się zupełnie w sobie i osobiście do Boga...

– “Gdyby” – to jest słowo, z którym trzeba bardzo uważać, jak się go używa: “gdyby” lub też “powinniśmy”. To jest słowo, które jest potwornie niebezpieczne, ponieważ z jednej strony istnieje powinność i to jest prawda i można o tym rozmawiać. Istnieje też tryb przypuszczający “gdyby”, ale oprócz tego istnieje byt. Pan być może zajmuje się swoim myśleniem, analizą tych stosunków pomiędzy powinnością a bytem, a ja zajmuję się tylko bytem, niczym więcej.

– Ale w moim życiu też jest “byt”, a jest to jednak inny “Byt”.

– Możliwe, że Pan znalazł jakąś własną drogę, ja też znalazłem swoją. Każdy z nas szuka jakiejś własnej drogi, ale oprócz drogi każdego z nas jest też druga, o czym mówiliśmy na początku – nie ma społeczeństwa, ale istnieje coś takiego jak generalna czy ogólna tendencja i ta tendencja jest właśnie taka, czy nam się to podoba, czy nie, czy to jest dobre, czy to jest złe, czy tego Bóg od nas oczekuje, czy tego Bóg od nas nie oczekuje, nie ma żadnego znaczenia – dla mnie liczy się to co mogę zobaczyć, to co mogę usłyszeć, to co mogę opisać. W “Dekalogu” nie zajmuję się tą sprawą, ja się w ogóle tym nie zajmuję, mówimy w tej chwili o recepcji, w związku z tym jak gdyby przywołaliśmy kilka z jednej strony osób świętych, a też i trochę upiórów, ale dlatego, że mówimy o recepcji, o czymś, co następuje po fakcie. Jak robię film to w gruncie rzeczy nie mogę się kierować recepcją, ponieważ nie mogę jej znać, kieruję się intencją, tym co chcę, tym co mogę.

– Są ludzie, którzy potrafili sobie znaleźć tę możliwość, idąc w tym kierunku.

– Są tacy, niektórzy z nich zostali sfotografowani w “Dekalogu” przecież.

– Kogo ma Pan na przykład na myśli?

– Wielu bohaterów – na przykład stary doktor z odcinka II, pani Zofia, profesor uniwersytetu z odcinka VIII, a także myślę o bohaterze I odcinka, który znalazł jakąś drogę inną.

– Ale ta droga go zawiodła.

– Oczywiście, że go zawiodła, najcięższa jest ta droga, która zawodzi, ta, która prowadzi do celu i spełnia się, nie jest ciekawa.

– Ale na niej można zginąć.

– Można i wielu na niej ginie i właśnie to trzeba sfotografować.

– Nie uważa Pan, że należałoby np. jakoś tym ludziom pomóc?

– W jaki sposób?

– Pokazując inną drogę.

– Nie wierzę w to, żeby pokazywanie, czy opisywanie czegośkolwiek mogło cokolwiek z kimkolwiek zmienić. Nie wierzę w to w ogóle.

– Tzn. że nie wierzy Pan, że nie mógł Pan oddziaływać na ludzi?

– Ale w żadnym wypadku jako ten, który pokazuje jakąś drogę, nie, raczej jako ten, który zmusza do jakiejś refleksji, zmusza, czy też namawia do poszukiwania.

– Czyli do zastanowienia się nad swoją drogą.

– Oczywiście, taki jest cel rozmowy, robię filmy po to, żeby pogadać. Myślę, że w wielu wypadkach zdarzyło się wiele konkretnych rzeczy z okazji zrobienia tych filmów, tak samo jak się zdarza z okazji zrobienia innych filmów, czy napisania innych książek. Bardzo wiele mam takich przykładów, które o tym świadczą. Podobnie jak

wielu innych autorów, wielu innych pisarzy i wielu innych malarzy, czy twórców teatralnych ma takie same dowody. Okazuje się, że ludzie co jakiś czas potrzebują czegoś więcej niż kawy, herbaty, domu czy samochodu. I nie jest najważniejsze, czy jest to milion osób, czy jedna. Nawet jeżeli jest jedna, to warto było wydać trochę pieniędzy i pomóc się.

– Skłonił więc Pan ludzi do refleksji nad swoim życiem.

– Próbuje. Czasem coś z tego wynika, coś konkretnego.

– O jakim zdarzeniu Pan mówi?

– Mam w oczach taką Panią, która niedawno spotkała w Berlinie, rozpoznała mnie z jakiegoś powodu, podeszła do mnie i rozpłakała się. Mówi, że płacze dlatego, że jest szczęśliwa i rzeczywiście miała coś jasnego w twarzy. Kilka lat temu straciła kontakt ze swoją córką. Żyły razem, ale pękło coś pomiędzy nimi. A poprzedniego dnia były obie na "Krótkim filmie o miłości" i córka na końcu po raz pierwszy od 3 czy 4 lat pocałowała ją; i ona zrozumiała, że coś między nimi się znowu otworzyło. Bo ja wiem co to jest warte, może następnego dnia już się to zamknęło, ale może ważne jest to, że się otworzyło nawet na chwilę. Dla tej kobiety w każdym bądź razie znaczyło to bardzo wiele. Czy o tym warto mówić? Pewnie nie, cóż to ma za znaczenie wobec tego czy Litwa odłączy się od Związku Radzieckiego, albo czy Niemcy dopuszczają nas do obrad 2 + 4? Ale powiem Panu, że dla mnie osobście to, co się stało w tej kobiecie jest dużo ważniejsze.

– Czy czuje się Pan w pewnym sensie autorytetem moralnym?

– Broń Boże. Autorytet moralny to jest ktoś, kto wie, ktoś, kto potrafi to sformułować, ktoś, kto ma pewność, ktoś, kto zmierza do tego – świadomie czy nie – by swój system wartości narzucić innym. Ja, po pierwsze, sam nie wiem, raczej szukam, raczej się pytam, słucham, oglądam. Nie jestem autorytetem moralnym, chociaż sobie radzę w swoim własnym życiu, ale to jest rada, która jest tylko dla mnie, dla

nikogo więcej. Każdy musi znaleźć swoją własną radę na swoje własne kłopoty.

– Dlaczego Pan uważa, że autorytet moralny musi coś narzucać, on może doprowadzać ludzi do pewnego punktu, w którym człowiek będzie miał dane przez Boga wolne prawo wyboru?

– Człowiek sam musi dojść do tego punktu, jeśli to ma być punkt autentyczny, prawdziwy. Nikt go nie może do tego doprowadzać, musi słuchać, czytać, sam wyciągać wnioski, musi szukać i może znajdować nawet, niektórzy znajdują, niektórzy tym, co znaleźli chcą się dzielić z innymi. Ja do tych nie należę, nie mam żadnego prawa, żeby komukolwiek cokolwiek pokazywać jako możliwość, ponieważ sam nie znalazłem.

– Nie uważa Pan, że takim autorytetem moralnym może być Bóg, który jest otwarty na człowieka i można z Nim się komunikować i można mieć z nim osobistą relację?

– Wie Pan, nie wszyscy mają z Nim osobistą relację i nie wszyscy się z Nim komunikują. To jest bardzo poważny problem, a jest wielu ludzi, którzy sobie radzą bez tego także.

– Oczywiście, ale może to być tylko do jakiegoś momentu, kiedy staną przed pewną sytuacją w życiu, kiedy stracą ten punkt odniesienia i mogą zgubić się w tym.

– O tym opowiadałem właśnie w "Dekalogu I". Dokładnie o człowieku, który się zgubił i utracił pewność. W coś wierzył, wydawało mu się mianowicie, że może tak jest, że to wszystko da się jakoś policzyć i zmierzyć, a okazało się, że nie wszystko da się policzyć i zmierzyć.

– Powiedział Pan, że pozostawianie relacji z Bogiem stanowi pewien problem, ja wiem, że modlitwa, która jest dla mnie rozmową z Bogiem, nie jest problemem, jest pewną komunikacją i to nie przez księdza, że pójdę do spowiedzi, a potem mogę o tym zapomnieć, bo mam tę pewność, że znowu pójdę do spowiedzi.

Natomiast jeżeli rozmawiam z Bogiem mam ten Punkt Odniesienia i jestem z Nim na co dzień. Wiem, że, i tu chciałbym znowu użyć słowa "gdyby", ten człowiek mógłby znaleźć taką relację, czy uważa Pan, że jego życie mogłoby się zmienić?

– Zawsze zazdrościłem ludziom, którzy mają jakąś jasność, tak jak Pan...

– Ja, oczywiście, nie chcę powiedzieć, że nie mam problemów i że wszystko jest takie proste...

– Rozumiem, że Pan też ma swoje problemy, to jest oczywiste, ale mówię Panu, że zawsze zazdrościłem ludziom, którzy wiedzą, może dlatego, że sam nie wiem. A gdyby ... pewnie; że tak... a gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy, a gdyby wszyscy ludzie odrzucili przemoc, nienawiść...

– Myślę, że wątplenie jest bardzo pozytywną rzeczą, ponieważ człowiek zaczyna się zastanawiać, zaczyna szukać. A z kolei osobiste poznanie Boga jest tym, co pomaga te problemy przezwyciężyć.

– Tak i są ludzie, którym to rzeczywiście pomaga, tak jak Panu, ale znam wielu ludzi, którym to nie pomogło, albo którzy w ogóle nie chcieli spróbować, no i co Pan na to poradził? Oczywiście może Pan ich namawiać, żeby spróbowali, może Pan na nich krzyczeć, żeby spróbowali, może Pan nawet ich zmusić, żeby spróbowali – niczego to nie zmieni. Człowiek znajduje z siebie tę potrzebę albo jej nie znajduje. Jeżeli jej nie znajduje – wierzy Pan, że można mu pomóc? Ja w to nie wierzę.

– Wierzę, dlatego, że doświadczyłem, widziałem, że tacy ludzie uzyskiwali pomoc. Ale ci ludzie znajdowali się w pewnym dołku, zaczęli szukać i znaleźli.

– Tak, tym ludziom można pomóc, tak jak można pomóc chorym, biednym, tym, którzy dochodzą do jakiegoś kresu cierpienia, samotności, strachu, a co Pan robi z tymi, którzy nie dochodzą do kresu, tymi, którzy wcale nie szukają, bo nie jest im to wcale potrzebne. Przynajmniej to z

zewnątrz tak wygląda. W moim przekonaniu ludzie, niezależnie od wszystkich innych rzeczy, wstydzą się głębszych uczuć.

– Jak Pan myśli, jak stan wojenny wpłynął na morale społeczeństwa?

– Fatalnie wpłynął, ponieważ był tym, co stanowi istotną cezurę w kwestii nadziei. Stan wojenny do końca zlikwidował nadzieję. Na moje oko stan wojenny przegrali wszyscy tzn. przegrali ci, którzy byli posadzeni w więzieniach i przegrali ci, którzy sadzali do więzień, przegrali dokładnie tak samo. Możliwe, że stanu wojennego nie można było uniknąć, chociaż nie wiadomo, bo nie można cofnąć historii o kilka lat wstecz. W każdym razie odbył się i spowodował właściwie nieodwracalne dla mojego pokolenia, starszego tym bardziej, a też młodszego ode mnie, tzn. pańskiego pokolenia, spowodował nieodwracalne szkody i chorobę, z której te generacje nigdy się już nie wyleczą. Trzeba nowej generacji, być może trzeba dwóch generacji. Ta choroba to beznadziejność, oczywiście, to brak nadziei. Ci, którzy sadzali, przegrali zresztą najwyraźniej, wyraźniej od tych, którzy byli sadzani. Dzisiaj właściwie się rozpadli i już ich nie ma. Przynajmniej tak to dziś wygląda.

– Jak my, jako chrześcijanie powinniśmy się do nich ustosunkować?

– Nie tylko jako chrześcijanie, lecz jako ludzie rozsądnie myślący i dbający o swoją skórę powinniśmy im dać żyć. Nie ze względów chrześcijańskiej dobroci, nie ze względu na chrześcijańskie wybaczenie, choć też, oczywiście, można by się odwołać do takich uczuć, wątpię jednak, czy się je w ludziach znajdzie.

– Tzn. obawia się Pan, że to co nastąpiło ma w naszym społeczeństwie tendencję do przeradzania się w to, co było?

– Oczywiście, że są takie tendencje. Odrotna strona monety jest ciągle tą samą monetą, jest zrobiona dokładnie z tego samego metalu, przez tego samego człowieka, ma taką samą

konstrukcję chemiczną, to jest odwrotna strona, ale to jest ta sama moneta.

– Oglądając Pana film pt. "Przypadek" odniosłem wrażenie, że życie człowieka może zależeć jedynie od tego, w którym kierunku on pójdzie, jeśli przypadkowo pójdzie na lewo, jego życie potoczy się tak, jeśli pójdzie na prawo, jego życie może wyglądać inaczej, jest on więc osaczony w pewnym sensie.

– Nie, bo równocześnie ma ogromną sferę wolności, i ma równocześnie ogromną sferę konieczności, która nie ma już w ogóle nic wspólnego z przypadkiem. Konieczność to jest to wszystko, z czego człowiek jest zbudowany, co jest jego historią, prehistorią, doświadczeniami wielu ludzi jego kraju, ludzi w jego rodzinie, jego najbliższych, wszystko się na nim gdzieś odciska, to wszystko się rodzi razem z człowiekiem, to jest pewna konieczność. Jak człowiek jest przyzwyczajony, to jest przyzwyczajony, wszystko jedno czy jest kierownikiem sklepu mięsnego, milicjantem czy księdzem. Jeśli jest świnia, to w tych wszystkich trzech zawodach może być świnia. Naprawdę to nie jest ważne, którą drogą pójdzie, droga zależy od przypadku, ale na ten przypadek, który spotyka się po drodze ma wpływ bardzo wiele decyzji, w których człowiek jest zupełnie wolny, człowiek może zdecydować, którą pójdzie drogą, w tej sprawie jest wolność i na tej drodze spotykają go określone przypadki, a na innej drodze zupełnie inne.

– Jakie były elementy autobiograficzne w pańskich filmach?

– Nie wiem, nigdy tego jakoś nie rozróżniałem. Prawdziwych elementów w ogóle nie ma, ale potem okazuje się, że są: moja córka poszła do kina, obejrzała "Dekalog I" i tam było jakieś zadanie matematyczne, które tatuś zadawał synkowi. Wymyśliłem to zadanie, pisząc scenariusz, a okazało się, że to było zadanie, które ja jej kiedyś, jak ona była w I klasie, zadawałem – czy to jest element autobiograficzny? Nie, to jest jedna z rzeczy, które gdzieś w nas są, te rzeczy, o których mówiliśmy przedtem, które

gdzieś się w nas gromadzą, akumulują, zapominamy o nich w ogóle, zupełnie nie zdajemy sobie sprawy, że one istnieją, ale one ciągle są i z różnych okazji, z różnych powodów, na skutek najróżniejszych impulsów są wydobywane, a czasem nie są, czasem po prostu zostają w niepamięci na zawsze.

– Odpowiedź, na które pytanie, z tych które Panu zadawano, sprawiła Panu największą trudność?

– Bo ja wiem, tych pytań było tak dużo, że od jakiegoś czasu mam taki pancerz na pytania i nie mam właściwie kłopotu. Są pytania, na które nie mogę odpowiedzieć, są pytania, na które nie chcę odpowiedzieć, i są też pytania, na które nie znam odpowiedzi, ale w związku z tym, że mam ten pancerz, żadne z nich nie sprawia mi trudności. Bardzo łatwo jest mi powiedzieć: przepraszam, ale nie znam odpowiedzi na to pytanie, albo nie powiem, wiem, ale nie powiem. Prawdę mówiąc, nie zdarza się to często.

– Można Pana jeszcze na koniec zapytać o najbliższe filmowe plany na przyszłość? Czy będzie to kolejny film analizujący morale polskiego społeczeństwa?

– Ja w ogóle nie robię filmów analizujących morale naszego społeczeństwa, więc następny nie będzie też na ten temat.

– W każdym razie są to w pewnym sensie moralitety.

– Są to filmy fabularne, historyjki, w których opowiadam o rzeczach, które wydają mi się ważne, mniej lub bardziej, staram się, aby one były ważne, ale czasem okazują się nieważne.

– Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.

16 III 90r

rozmawiał
DANIEL STELMACHOWICZ

ARABIA SAUDYJSKA. Jako odpowiedź na wysłanie Biblii do ZSRR, świat muzułmański przygotowuje się do wysłania 1,6 mln egz. Koranu. Koszty tej operacji pokryje z własnego majątku król Arabii Saudyjskiej – Fahd. Według oficjalnych danych w Związku Radzieckim zamieszkuje obecnie ok. 70 mln muzułmanów.

INDIE. Po zakończeniu dwóch kampanii ewangelizacyjnych w Madrasie Luis Palau stwierdził, że Hindusi są bardzo zainteresowani Ewangelią Jezusa Chrystusa. W ciągu jednego tygodnia (od 16 do 21 stycznia br.) przemawiał łącznie do ok. 63 tysięcy ludzi, z których ponad 5 tys. wyznało publicznie Jezusa jako Pana i Zbawiciela. W ciągu najbliższego dziesięciolecia Luis Palau planuje zorganizowanie kilku kampanii ewangelizacyjnych w największych miastach Indii.

HISZPANIA. Z danych opublikowanych ostatnio w Hiszpanii wynika, że tylko jeden na tysiąc mieszkańców tego katolickiego kraju jest członkiem kościoła ewangelicznego. Kościoły protestanckie wprowadzają ostatnio nową metodę zdobywania wiernych. Kieszonkowy magazyn rodzinny "Most" jest narzędziem w programie ewangelizacyjnym, który ma na celu przyprowadzanie rodzin do Chrystusa. Projekt zakłada, że każdy z 600 kościołów ewangelicznych spróbuje

nowo powstałe seminarium będzie kształciło pastorów, ewangelistów i misjonarzy, przygotowując ich do pracy wśród Chińczyków w Ameryce Północnej, Azji i innych częściach świata. Nowa szkoła będzie zlokalizowana w Los Angeles, w Kalifornii. W pierwszym okresie rozwoju (do roku 2000), aż do pełnego uznania przez Stowarzyszenie Szkół Teologicznych będzie wspierana przez seminarium Gordon-Conwell. Tak więc studenci będą mogli korzystać ze wszystkich akademickich dobrodziejstw, proponowanych przez seminarium (łącznie z dyplomami i stopniami naukowymi).

W ciągu roku zdobyć dla Chrystusa sto niewierzących rodzin.

IZRAEL. Sąd Najwyższy w Jerozolimie zdecydował, że Żydzi, którzy wierzą, że Jezus jest Mesjaszem nie kwalifikują się do otrzymania obywatelstwa państwa Izrael na podstawie ustawy imigracyjnej. W wyroku stwierdza się, że "Żydzi, którzy przyjęli Jezusa jako Mesjasza nie należą do narodu żydowskiego i nie mają żadnych praw, by identyfikować się z tym narodem, gdyż ci, którzy uwierzyli w Chrystusa są chrześcijanami a nie Żydami".

HONDURAS, GWATEMALA. Ponad 6 tys. ludzi wyraziło pragnienie, aby poświęcić swoje życie Jezusowi Chrystusowi. Siedem zespołów mis-

jonarzy wysłanych przez World Reach głosiło Dobrą Nowinę na terenach Hondurasu i Gwatemali. Członkowie zespołów organizowali ewangelizacje uliczne, przedstawienia w szkołach i kościołach, spotkania w szpitalach, więzieniach i na wolnym powietrzu. Dzięki ich wysiłkom usłyszało Ewangelię ponad 100 tys. ludzi, rozproszono ponad 70 tys. egzemplarzy literatury chrześcijańskiej. Dla nowooczyszczonych stworzono specjalne kursy biblijne, budujące i umacniające ich wiarę.

USA – CHINY. Gordon-Conwell Theological Seminary w Hamilton, Massachusetts, ogłosiło powstanie Great Commission Theological Seminary.

niedzielnym nabożeństwach. Niestety, liczba ta wzrosła w porównaniu z badaniami przeprowadzonymi w sierpniu 1987 roku. 20% respondentów stwierdziło, że czyta Biblię jeden lub dwa razy w tygodniu, 9% – od trzech do sześciu razy, a 6% – codziennie. Z drugiej strony, wszyscy ankietowani uważają, że czytanie Pisma Świętego jest ważne dla chrześcijan.

ZSSR. Kontynuacja polityki "głosności" otworzyła kilka nowych możliwości rozprowadzania Biblii w Związku Radzieckim. Organizacje amerykańskie, działające niezależnie, doniosły o uzgodnieniach z przedstawicielami władz radzieckich, dotyczących drukowania i rozprowadzania Pisma

KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE

Świętego. I tak, według informacji uzyskanych od Petera Deyneka, prezydenta Slavic Gospel Association, stowarzyszenie to w najbliższym czasie dostarczy do ZSSR 100 000 Biblii. Zwrócił on uwagę, że po raz pierwszy Biblię będą rozprowadzane kanałami nie związanymi z kościołem, takimi jak fabryki i kluby, oraz, że cena będzie przystępna dla przeciętnego mieszkańca tego kraju. Z kolei Amerykańskie Towarzystwo Biblijne doniosło, że Zjednoczone Towarzystwo Biblijne podpisało ostatnio w Moskwie "deklarację intencji" z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, która ma doprowadzić do drukowania Biblii w Związku Radzieckim. Po tym komunikacie

przywódcy Kościoła Prawosławnego wezwali do dostarczenia do ZSSR 20 milionów Biblii. ZTB ocenia, że w kraju znajduje się 4 mln Biblii i 60 do 100 milionów chrześcijan.

GABON. W niecały miesiąc po zniesieniu zakazu głoszenia Ewangelii, chrześcijanie przybywają ponownie do niezewangelizowanej w dużym stopniu prowincji Ogoone. Misjonarze i afrykańscy pastory mają nadzieję, że grono wierzących będzie się powiększać. Według The Christian and Missionary Alliance, ponad połowa populacji składa się z Bateków, plemienia nie zdobytego jeszcze dla Ewangelii, które zamieszkuje tereny ciągnące się od Gabonu przez Kongo do Zairu.

USA. Instytut Barna Research Group of Glendale, w Kalifornii, uważa, że 57% Amerykanów czyta Biblię tylko na

7 - 8/90

SŁOWO I ŻYCIE

RECENZJE
I OPINIE

DEKALOG

Wtedy mówił Bóg wszystkie te słowa:

Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.

NIE BĘDZIESZ MIAŁ CUDZYCH BOGÓW OBOK MNIE!

NIE BĘDZIESZ CZYNIŁ ŻADNEJ RZEŻBY ANI ŻADNEGO OBRAZU TEGO, CO JEST NA NIEBIE WYSOKO, ANI TEGO, CO JEST NA ZIEMI NISKO, ANI TEGO, CO JEST W WODACH POD ZIEMIĄ! NIE BĘDZIESZ ODDAWAŁ IM POKŁONU I NIE BĘDZIESZ IM SŁUŻYŁ, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań.

NIE BĘDZIESZ WZYWAŁ IMIENIA PANA, BOGA TWEGO, DO CZCZYCH RZECZY, gdyż Pan nie pozostawi bezkarnie tego, który wzywa Jego imienia do czczych rzeczy.

PAMIĘTAJ O DNIU SZABATU, ABY GO UŚWIĘCIĆ. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twoje zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty.

CZCIJ OJCA TWEGO I MATKĘ TWOJĄ, abys długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.

NIE BĘDZIESZ ZABIJAŁ.

NIE BĘDZIESZ CUDZOŁOŻYŁ.

NIE BĘDZIESZ KRADŁ.

NIE BĘDZIESZ MÓWIŁ PRZECIW BLIŹNIEMU TWEMU KŁAMSTWA JAKO ŚWIADEK.

NIE BĘDZIESZ POŻAŁ DOMU BLIŹNIEGO TWEGO. NIE BĘDZIESZ POŻAŁ ŻONY BLIŹNIEGO TWEGO, ANI JEGO NIEWOLNIKA, ANI JEGO NIEWOLNICY, ANI JEGO WOŁU, ANI JEGO OSŁA, ANI ŻADNEJ RZECZY, KTÓRA NALEŻY DO BLIŹNIEGO TWEGO.

Księga Wyjścia 20,1-17 Biblia Tysiąclecia

Wielokrotnie na przestrzeni wieków Biblia stawała się źródłem inspiracji dla malarzy, pisarzy, poetów, dramaturgów i muzyków. Jest to dowodem, jak wielką rolę pełni ona w naszej kulturze, w życiu ludzi zarówno wierzących jak i niewierzących. Ostatnio, cytowany powyżej tekst biblijny stał się pretekstem do powstania głośnego cyklu filmów pod wspólnym tytułem "Dekalog", które przed kilkoma miesiącami mieliśmy możliwość oglądać w telewizji. Ich autor zebrał wiele nagród i pochwał (m.in. za "Krótki film o zabijaniu", będący refleksją na temat szóstego przykazania, otrzymał w 1988 roku "Felixsa" tzn. Europejską Nagrodę Filmową – europejski odpowiednik "Oscara"). W związku z tym, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o twórcy tych filmów, a także o stopniu inspiracji autora Bożym Słowem, poprosiliśmy pana **Krzysztofa Kieślowskiego** (reżysera tych filmów i współtwórcę scenariuszy) o udzielenie nam wywiadu. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni, że mimo braku czasu zgodził się na tę długą rozmowę. Tekst wywiadu publikujemy na stronie 18.